1

Münden - 2 Maja 1882.

No 1.

Kochana Julciu!

Od wczoraj bawię tu podejmowany jaknaj-
gościnniéj przez swych gospodarzy. Wśród ciągłego
zajęcia lub miłéj rozmowy nie tak prędko mi
stały się dla mnie chwile rozstania, chociaż
nieraz myśl o niém dokuczać mi zaczyna.

Gospodarstwo moi, młodzi jeszcze ludzie,
wybrali sobie na mieszkanie to niewielkie
miasteczko (6 czy 8 tys. mieszkańców), gdyż im ono
spokój pożądany zapewnia, a nadto leży w
prześlicznéj okolicy, przy zlaniu się rzek Fuldy
i Wery. Ze wszech stron otoczone niewysoki-
mi górami, przedstawia nam prześliczny widok.

Do Paryża wyjadę dopiero pojutrze (w
Piątek), gdyż zajęcia mamy jeszcze wiele, a
nie chciałbym odjechać nie przejrzawszy całéj

http://rcin.org.pl

kollekcyi. Napiszę jednocześnie i do hrabiego B. do Paryża, aby się niebardzo niecierpliwił.

Nie mając czasu rozpisywać się dłużej ściskam Was wszystkich serdecznie

kochający Cię brat
Jan.

Rzeczy swoje się trzeba będzie wysłać za pospiesznym frachtem.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM
http://rcin.org.pl

[7 V 1882] 3

Paryż. Poniedziałek.

Kochana Julciu! Od onegdaj bawię w Paryżu, dokąd przybyłem jaknajszczęśliwiéj. Hr. Berlepsch odprowadził mnie do Kassel (o 2 godziny drogi od Münden) zkąd tramwayem jeździliśmy do Wilhelmshöhe, miejsca gdzie Napoleon III siedział w więzieniu. Jest to prześliczna miejscowość. Z Casselu do Paryża jechałem nie przez Kolonię lecz przez Düsseldorf. —

List twój rekomendowany odebrałem, wkrótce spodziewając się i samych skrzyń. Rozumiem doskonale twoją tęsknotę i współczuję jéj szczerze.

http://rcin.org.pl

Donieś mi o stanie zdrowia w domu

Gniewie.

Jutro wyślę pieniądze dla Gensquera

Ty zaś bądź tak dobra i napisz mi

rachunek za kufer, torbę, poduszkę

i kołdrowicę, abym Ci mógł należność

przesłać.—

—Widzę z wszystkiego, że hrabia za-

trzyma mnie tu do końca Maja

Uściskajcież tam ode mnie całą

rodzinę, a p. Taczanowskiego i innych

znajomych pozdrów

Twój brat

Jan

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

Paryż. 12 Maja 1882.

Kochana Julciu!

Dziś dopiero mogę wysłać pienię-
dze do Warszawy, przez co jednak wcale
nic uchybię, gdyż mam nadzieję, że
na Poniedziałek dojdą do Warszawy,
czyli co 2 tygodnie od dnia wyjazdu.
Przesyłam więc dwa kupony po 75 rs.
Ciebie zaś proszę raz jeszcze bardzo, abyś
mi rachunek za rzeczy przesłała.

P. Taczanowskiemu powiedz, żem
dotychczas nic zrobić nie mógł, lecz
to z winy [illegible], który mi nie robi:

nie pozwala. Siemiradzki bawi od onegdaj. Stanął w hoteliku obok nas.

W Peru podobno niepokoje rozpoczęły się na nowo. Dziś chcę to sprawdzić w Ambasadzie Peruwjańskiéj. Gdyby się to prawdziwém okazało, trzeba będzie przez Amazonkę do północnego Peru jechać. Skoro tylko naszą sprawę do p. Taczanowskiego napiszę.—

Donieś mi co/f że u Gnatów dziś. A tymczasem ściskam Was wszystkich serdecznie—

Kochający Cię brat

Jan

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

5

Paryż. d. 19 Czerwca 1882.

Kochana Julciu! Jutro o godzinie pierwszej po południu opuszczę Paryż. udaję się do Havru, zkąd we środę wyjadę. — Jadę statkiem „Olinde-Rodrigues" kompanii Transatlantyckiej. Bilet już mam. Teraz więc możecie być pewni, że zwłoki nie będzie.

Przesyłam Ci 167 rs. papierami i sztukę 20 frankową. Z tych 150 rs. oddasz zaraz Stanisławowi Wysockiemu (wypychaczowi) i weźmiesz kwit od niego. Pożyczyłem je od Ignacego Wesołowskiego (syna Stanisława), chcąc prędko odesłać Geniowi, gdyż mi hrabia nie dał odrazu pieniędzy.

http://rcin.org.pl

Twój rachunek zaprzepaścił mi się
gdzieś, zdaje się jednak, że było rs.
26. posyłam Ci rs. 17. Nadto
odbierzesz 5 fr. czyli prawie 2 rs. od
Jenerała R. Dopełni się twój rachu-
nek 20 frankami, które Ci w złocie
przesyłam, gdyż byłem u dwóch
wekslarzy i więcej nie znalazłem
jak te 16 frs.

Spodziewam się jeszcze pisać
z Havru. Bądźcie więc dobrej myśli,
i trzymajcie się zdrowo. Załączam
serdeczne pozdrowienia całej rodzi-
nie pozostaję szczerze kochającym

Cię bratem

Jan.

Przez Ignaca posyłam 4 krawa-tek męskich i 5 damskich. Męskie po 2 dla Gucia i Wiktora. Z damskich zaś 2 dla Ciebie (do wyboru) a po jednym dla Zosi, Anieli i Helenki.—

Sztukę złotą musiałem wydać gdyż nie przyjmują. Zostaje mi nie Fotografii 6 obrazów od p. Garniera, kiedy będzie w Warszawie.— Wyjeżdżam do Havru za 2 godziny

http://rcin.org.pl

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

No 2. 7

Atlantyk. Między Havrem i Bordeaux. 22 Czerwca 1882.

Kochana Julciu! Wczoraj o godzinie w ½ do pierwszej statek mój „Olinde-Rodrigues" podniósł kotwicę z doków kompanii Transatlantyckiej w Havre, a wkrótce potem podwójny strzał armatni dał znać miastu o naszym wyjeździe. Niebo było zasnute chmurami i padał drobny a gęsty deszcz.

Parowiec nasz liczy 3000 tonn objętości i posiada maszynę o sile 620 koni. Jak i wszystkie prawie statki Kompanii Transatlantyckiej należy do najszybszych parowców i z łatwością robi 12 mil angielskich na godzinę. Passażerowie dzielą się na dwie klassy, czyli 1a i 2a choćiaż w 1ej są trzy kategoryje (z Havru do Callao kosztuje 1675, 1575 i 1450 fr.), co pochodzi jedynie

http://rcin.org.pl

do różnicy w rozkładzie kajut i gdy pasa-
żerowie pierwszéj z 3 kategoryi mają kajuty
na samym tyle statku, pasażerowie ostat-
niéj - są ulokowani bardziéj ku przodowi
w okolicach kotła. Jest wprawdzie nieco
gorzéj, lecz zato nie czuć prawie wcale
silnego wstrząśnienia spowodowanego ruchem
śruby. Zresztą wszelkie wygody dla wszystkich
trzech kategoryi są jedne i te same.

Kuchnia jest doskonała, jak wszędzie
bywa na francuzkich statkach. Śniadanie
składa się z 5-6 potraw, a obiad z 7-8.
Oprócz tego rano o 7-éj kawa lub czekolada,
o 1-éj <u>lunch</u>, składający się z bulionu
i sardynek i ciastek, a 8-éj wieczorem
herbata. Kapitan statku (p. Tournay)
jest to dzielny i wesoły człowiek, mogący
mieć 50 i kilka lat wieku. Oprócz niego
siada z nami wszędzie do stołu lekarz
okrętowy, kommissarz statku, oraz pierwszy

http://rcin.org.pl

lub drugi oficer statku. Passażerów jest
nas niewielu dotychczas: oprócz mnie —
jakieś małżeństwo z synkiem (on ex-ma=
rynarz), jakiś niemiec z córeczką i pewien
ekstraturysta jak się domyślam. Jadą oni
wszyscy tylko do Bordeaux. Zato w Bor=
deaux nabierzemy masę passażerów.
a pewnie i w Santander (północna
Hiszpania) znajdzie się niejeden. —
Z Santander statek jedzie prosto do
Antyllów, zatrzymuje się w Guadalupie,
Martinice, następnie w portach Vene=
zueli (Guayra, Puerto-Cabello, Cura=
çao i Savanilla) poczem jedzie do Kolo=
nu, - gdzie powinniśmy stanąć 19 przyszłego
miesiąca. — Postaram się pisać z kilku
punktów mej marszruty.
Dziś w nocy gęsta mgła zalegała
całą okolicę. Statek musiał zaledwie tylko
posuwać się naprzód, dając co chwila znać
świstaniem, z obawy wpadnięcia na inny

http://rcin.org.pl

jaki okręt. Cały ranek dzisiejszy mie-
liśmy dosyć chmurny i morze nieco wzbu-
rzone. Od godziny jednak 10ej czas się popra-
wił; pogoda teraz piękna i morze spokojne.
Ja się trzymam zdrowo, czego najlepszym
dowodem doskonały apetyt.

Jutro między 12ą a 2ą po południu
powinniśmy stanąć w Bordeaux (a ra-
czej w Pauillac u ujścia Żyrondy), gdzie
dziś ten list na pocztę oddam. Z Pauillac
wyruszymy dopiero 25 b. m.

D. 23 czerwca. Dojeżdżamy do Pauillac,
skąd będę jeszcze pisał, gdyż mam 2 dni
czasu. Tymczasem więc kończę, śląc Wam
wszystkim braterskie pozdrowienie.

Jan Sztolcman.

Jan Sztolcman

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

№ 3 9

Ocean Atlantycki (w pobliżu
Guadalupe). 8 lipca 1882.–

Kochana Julciu! Dziś skończy się najdłuższa a zatém najryzykowniejsza część mojej podróży. Odbyliśmy ją w 13 dni (z Santander wyjechaliśmy d. 26 Czerwca) przy jaknajkorzystniejszych warunkach. Morze mieliśmy przez cały czas niezwykle spokojne i dopiero dziś poraz pierwszy kołysanie przybiera większe rozmiary pomimo pięknej pogody i słabego stosunkowo wiatru. Pochodzi ono od tak zwanej przez francuzów „la houle", czyli fali podmorskiej, spowodowanej prądami oceanicznemi, które w tych regionach przybierają olbrzymie rozmiary, na potwierdzenie czego dość jest przytoczyć „Golf-Stream", biorący początek z zatoki Meksykańskiej. Ziemi jeszcze nie widać (2a po połud.) i dopiero koło godziny 10 wieczór staniemy w Pointe à Pitre. Marszruta nasza wskazuje następujące porty: Pointe à Pitre, Basse-Terre, Forte-de-France (Antylle); Carúpano, Guayra, Puerto-Cabello, Sabanilla (Venezuela) i Colon (Kolumbia).–

http://rcin.org.pl

10

Następnie od strony Pacyfiku: Panama, Tumaco, Buenaventura (Kolombia); Guayaquil (Ecuador) i Payta - Callao (Peru). - Tym sposobem ciągle będziemy przepłynęli w pobliżu Ziemi, mając ją niemal ciągle na widoku. -

Towarzystwo nasze składa się wyłącznie z mężczyzn: mamy na statku 2 księży franciszkanów, jadących do Quito - obaj hiszpanie (z Katalonii); dalej pewien hiszpan, ex-kapitan wojsk hiszpańskich na Kubie, obecnie zamieszkały w Caracas (Venezuela) - człowiek wesoły i dowcipny; pewien młody lekarz, z Francuz, jadący do Kajenny na posadę; peruwjanin - limeńczyk, młody chłopak 18-letni, jadący po matkę do Limy; dwóch młodych bretończyków, udających się na posadę nauczycieli elementarnych na Martynikę; pewien francuz, urzędujący w administracji kanału Panamskiego, i wreszcie ja. Oprócz tych wyliczonych do stołu siada komendant statku, urzędnik portowy, „le second" (jakby vice-komendant), lekarz okrętowy i komissarz statku. Czas mam przepędzam wesoło i przyjemnie. Spędzam go na jedzeniu, spaniu, czytaniu lub graniu w domino i warcaby. Niekiedy siedzę sobie gdzie na uboczu i myślę o Was, o Warszawie, o Paryżu, lub o przyszłej podróży.

Statek nasz „Olinde Rodrigues" zbudowany w Glasgow, należał uprzednio do jakiegoś towarzystwa Hamburgskiego, potem Kompania Transatlantycka go odkupiła. Zbudowany jest cały z żelaza; posiada ster parowy, dozwalający jednej osobie kierować statkiem nawet w czasie burzy. Mieści 3000 tonn, a poruszany jest maszyną o sile 660 koni. Robi przeciętnie 11 węzłów (węzeł równa się mili morskiej, która z kolei równa się mili angielskiej + 200 metr.). Tym sposobem przez całą podróż robiliśmy przeciętnie 280 mil morskich na dobę. - Posiada dług. 105 metr. i szerokości 10 metr. - Sala jadalna zajmuje tył statku, posiadające szerokość statku i długość prawie równą szerokości. Stołów z kanapami w koło ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ się w stanie pomieścić około 80 osób. - Z sali jadalnej dwa korytarze prowadzą wzdłuż

http://rcin.org.pl

statku, a po wewnętrznej stronie każdego znajdują się kajuty passażerskie (każda o 3 łóżkach), oraz oficerów statku. Passażerów Iej klassy mieści może 300; drugiej zaś, czyli d'"entre-ponts" nieograniczoną liczbę.—

Oprócz tego ponad pokładem (nad salą jadalną) tworzy się rodzaj domku niewielkiego pokój do palenia, oraz pokój prowadzący do sali jadalnej, a w którym pali niewolnictwo w razie, gdy płci pięknej znajduje się na statku — Damy nadto mają zarezerwowany dla siebie piękny salonik poza salą jadalną.

Środek statku zajmuje maszyna, a przód nas, miesza znajdują się pomieszczenia dla passażerów entrepontu. Cały wreszcie spód, czyli dolne piętra służą za skład towarów i węgla.

Podróżujemy jakby w arce Noego, mamy bowiem rozmaite zwierzęta: bydło rogate, cielęta, barany, kury, indyki, kaczki, nawet — króliki — wszystko przeznaczone dla naszych żołądków. Nadto lodownia dostarcza nam świeżych ryb, homarów i innych morskich delikatesów. Pocieszamy się więc w naszém

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM
http://rcin.org.pl

stropieniu, jednak dobre, co czasami smutne skutki
sprowadza, jak to sam widziałem raz obwożąc sprawo-
dzenia na sobie. — Obiad lub śniadanie okraszone
bywa winem białem i czerwonem à discrétion
a zakończone czarną kawą i kieliszeczkiem ko-
niaku. — Brak nam tylko orkiestry, której zresztą
zastępuje ożywiona wszystkie rozmowa i częste wy-
buchy śmiechu, do którego niemało powodu daje
nam jeden z dwu bretonów, będący typem wiej-
skiej naiwności.

Dałem Ci krótki rys ~~nasze~~ mego otoczenia
i rodzaju życia; teraz coś przejdę do kilku inte-
ressów. U Amerykańskiego nie byłem (teraz przy-
znaję się, gdy nas Ocean dzieli) a po części moja
w tem wina, żem pod koniec odkładał. Wybra-
łem się wreszcie do niego, lecz mi Wesół dał
zły adres i nie znalazłem go, a nie mając już
czasu na szukanie biura adresowego, musia-
łem wizytę zaniechać.

Przesłałem Ci z Paryża 150 rs. dla Wesoła
i części pieniędzy jakie Ci byłem winien, pozo-
stają jeszcze długu około 20 fr. Pisałem
do Was z Bordeaux.

http://rcin.org.pl

Raz jeszcze upraszam wszystkich, aby pisali pod adresem Raimondiego (Antonio Raimondi – Calle de Junin. 333.) gdyż wkrótce zmieniam mieszkanie. Z Limy dopiero napiszę Wam jego adres.

Nie pozostawiajcie mnie długo bez uwiadomienia co do stanu Waszego zdrowia, i interesów, szczególniej co tam u Guciów słychać. Jak się miewają Wandzia, dzieci, sam Gucio czy nie bardzo cierpi na reumatyzm. Jak stoją interesa? Misio z Pszczółką, czy dobrze zdał examina. Czy u Kliftów nic jeszcze nie przybyło. Zosia jak się uczy? U Józiów, Karolów, Adamów, Cioci Mojżeszowej co słychać. Ściskam Cię, Droga Siostro, bądź dobrej myśli

Kochający Cię brat
Jaś.

Wszystkim znajomym a mianowicie pp. Zielińskim, Januszkiewiczom, Ciotce Karolince, Pannie Klementynie etc. etc. zasyłam ukłony.–

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

No 47 12

Pobrzeże Kolumbii 17 lipca 82 r.

Kochana Julciu! Podróż moja Atlantykiem zbliża się ku końcowi: jutro prawdopodobnie staniemy w Kolonie (Colón lub Aspinwall angielskiego). W podróży tej zwiedziłem Pointe à Pitre i Basse Terre (na Gwadelupie, jednej z małych Antyllów należącej do Francyi), skąd przyjechaliśmy do Martyniki. Tu statek zatrzymał się w mieście głównem wyspy Saint-Pierre a następnie przyjechał do Forte de France, gdzieśmy 1½ dnia spędzili. Tu spotkała mnie wielka niespodzianka: Siemiradzki, którego spodziewałem się spotkać dopiero w Limie, zatrzymał się na Martynice; zwiedziliśmy ją od jednego końca do drugiego w towarzystwie pewnego kreola plantatora, który go do tego namówił. Dało nam to sposobność badania naukowego wyspy, a mnie korzystania nadal z jego towarzystwa. Jednocześnie wszyscy razem gawędząc, grając w szachy, pisząc, czytając etc. etc.

Z Martyniki przyjechaliśmy do Carupano z portu Venezueli, a następnie 13go b.m. do Guayra, skąd droga kilkogodzinna prowadzi do

Caracas, stolicy Venezueli. Dnia tego jako w uroczystość narodowego święta Francuskiego strzelaliśmy z armat a odjeżdżając zapaliliśmy na statku ognie bengalskie, na co nam z pobrzeża światłem elektrycznem odpowiedziano. D. 14 dzień zostaliśmy na statku; obiad ekstraordynarny – potrawy wyszukane – może niestrawność, jako bezpośredni skutek; zresztą humor doskonały. D. 15 rano wpłynęliśmy do 3go z rzędu portu Venezueli – Puerto Cabello, gdzieśmy się zaledwie kilka godzin zatrzymali.

Wczoraj rano wpłynęliśmy do portu Sabanilla (Colombia czy Kolumbia). Z powodu jednak Niedzieli komora nie expedjowała i musieliśmy przetrwać dzień cały bezczynnie. Portu samego ze statku nie widać: góry niskie nie pozwalają wybrzeżu okrętom się ukazać. Z Sabanilla prowadzi kolej żelazna (10 leguas) do Barranquilla nad rzeką Magdalena, skąd parowcem w 12 do 14 dni przyjeżdża się do miejsca Caracoli odległego o 25 leguas, czyli 3 do 4 dni drogi konnej od Santa-Fé de Bogotá, stolicy Kolumbii.

Nie mając co robić przyglądaliśmy się wczoraj i dziś wielkim rekinom, których mnóstwo się kręci w Zatoce Sabanilla, lub rybkom towarzyszącym tym potworom. W Sabanilla już było wiele [illegible] okropnych wypadków z rekinami, mianowicie w czasie malowania statków, gdy spuszczają marynarzy na deskach tuż nad wodą.

W środę (pojutrze) przyjedziemy z Kolonu do Panamy, a lecz jeszcze tego dnia wyjechać o godz. 6ej po południu statkiem angielskim ~~Callao~~ do Callao i mamy nadzieję przybyć około 25 lub 26 b. m. –

Pogodę mamy prześliczną. Tylko między Martyniką i Carupano od 8ej rano aż do 9ej wieczór mieliśmy dość silną burzę. Miejsca te są znane ze swych szalonych huraganów. W roku 78 czy 9 gwałtowny Cyklon (trąba) zniszczył część wyspy Curaçao (między Guayra i Puerto Cabello), zatapiając wiele barek rybackich. –

Panu Taczanowskiemu powiedz, żem wypchał dziś w Sabanilla jakiegoś nieznanego mi Comurusika zielonego, z żółtym brzuchem i szarą szyją i policzkami. Jest to pierwszy exemplarz przyszłej Kollekcji.

http://rcin.org.pl

Czas mi schodzi dość przyjemnie, może nawet przyjemniej jak w poprzednich podróżach. Jeden dzień leci za drugim, tak iżem się nawet nie obejrzał, kiedy mi ta trzechtygodniowa podróż zeszła. Pies mój trzyma się zdrowo, wesół jest, dokazuje na statku i jest ulubieńcem wszystkich, podbijając sobie serca pasażerów i załogi swą niezwykłą łagodnością i inteligencyą. Co się dzieje z Dorą, jego siostrą stryjeczną, jakby powiedział Witio?

Kończę list mój mając jeszcze nadzieję pisać do Was z drogi – z Panamy lub Guayaquilu. Ściskam wszą całą Rodzinę, proszę Cię, Droga Siostro, abyś znajomym ukłony zakomunikowała.

Jaś

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

№ 5. 14

Na statku „Islay" między Callao i Guayaquil. d. 12 Sierpnia 1882.

Kochana Julciu! Podróż moję do Limy odbyłem w jaknajlepszych warunkach, a obecnie wracam do Guayaquilu, aby tam pracę rozpocząć. Jeszcze dokładnie sobie nie ułożyłem planu kampanii, i dopiero z Siemiradzkim przedyskutujemy to, aby zrobić jaknajlepiéj. - Zdaje się jednak, że w oczekiwaniu pieniędzy, które mi jeszcze nie nadeszły, przebędziemy w Guayaquilu miesiąc lub dwa, aby następnie zrobić wyprawę prowizoryczną do Quito w celu wybrania miejsca na dłuższą siedzibę.

W Limie zastałem rodzinę Wahulskich w doskonałem zdrowiu. Ponieważ miał on oszczędności z lat dawnych, pozwala mu to czas zły przeczekać; nie tak jednak rzeczy stoją z p. Babińskim, który się biedak kręci i koniec z końcem wiąże. Rodzina pp. Folkierskich doznała bolesnéj straty, umarła im bowiem średnia córeczka na dyfteryą, a i sam p. Folkierski przeszedł tę chorobę i dotychczas w rekonwalescencyi pozostaje. Finansowo nie mogą stać świetnie i nawet dobrzeby było, abyś staremu panu F. o tem powiedziała przy sposobności, że pomoc pieniężna bardzoby im była na czasie. U Leonardów także choroba w domu, gdyż on przed samym wyjazdem dostał dyfteryi, lecz słabéj. - Jeżeli raz zobaczysz starego p. Orłowskiego;

http://rcin.org.pl

że mu powiedz, żem zasięgnął wiadomości o jego synu; że żyje, lecz z nikim w Limie nie koresponduje; że podobno podróżuje jako kupiec między Arequipą i La Paz. Ponieważ sam tam jechać nie mogę, zostawiłem listy u Leonarda, aby mu przy sposobności przesłał. - Skoro tylko miałbym jakąś świeżą wiadomość doniosę natychmiast. -

Stan rzeczy w Limie znalazłem niedoporozumienia, chociaż na zewnątrz nie poznać tego bardzo. Wogóle wszystko teraz znacznie taniéj jak przed tém dla tego, kto ma srebro lub złoto europejskie, gdy bowiem sol srebrny wart jest 16, 17 a nawet czasami 18,50 soli papierowych, ceny czy to w hotelu, czy w restauracyi nie wzrosły w téj proporcyi i gdy dawniéj za numer w hotelu trzeba było płacić 1 sola (5 fr.) dziennie, dziś się płaci 10 soli papierowych, czyli 6 reali (3 fr.) w srebrze. - Podobny stosunek można zaobserwować wszędzie. Dawniéj za przewiezienie moich kuferków na ląd i następnie z Callao do Limy zapłaciłby 8 lub 10 soli w srebrze, a dziś zrobiono mi to za 3 sole, gdyż każdy stara się zarobić co się da. - Żebractwo przed tém prawie nieznane w Limie, dziś wzrosło niepomiernie: wszędzie widać kobiety nędznie ubrane, dzieci w łachmanach, starców, lub kaleków, zastępujących drogę na każdym kroku, gdyż prawdziwie jeść co nie mają. Przykre to wrażenie wywiera, szczególniéj na tym, kto znał Limę jako miasto piękne i pełne zbytku.

Czylijczycy zajęli stolicę, Callao i prawie wszystkie porty peruwjańskie i ściągają daninę 1 miljona soli miesięcznie. Wszystkie też dochody z komory, z podatków miejskich etc. etc. chwytają, aby jaknajwięcéj zarobić. Nawet paszport, jaki sobie trzeba wyrobić przy wyjeździe z Limy płaci się 5 soli w papierach. Co mogli, powieźli do Santiago: zwierzęta z ogrodu zoologicznego, bibliotekę, muzeum starożytności - wszystko co było tylko cenniejszego - nawet pissuary (!!). Wszedłszy do Limy, wypuścili 300 zbrodniarzy z więzienia, aby poza ich plecami rabować. Były to przykre chwile. Wszystkie kobiety cudzoziemki i peruwjanki skryć się musiały do konsulatów angielskiego, i francuskiego, aby każdy lub śmierci uniknąć. Wakulski uniknął raz śmierci dzięki jakiemuś księdzu, który go do swego domu wciągnął, gdy był właśnie pomiędzy dwa ognie bandytów. Żona zaś jego trzy dni spędziła w konsulacie angielskim. Dopiero sformowana przez cudzoziemców gwardja miejska położyła koniec rabunkom i zbrodniom. Nie jedno jednak życie w téj sprawie położył. -

Dziś spokój pozorny panuje, lecz już o 6éj wieczorem wszystkie sklepy zamknięte, a o 10éj ruch prawie ustaje. Gdym wracał niekiedy po 10éj od Wakulskich cisza panuje zupełna, tylko czasami jakiś

http://rcin.org.pl

przechodzień się zaawanturuje. Miałem zawsze rewolwer w kieszeni. Na głównych jednak ulicach, w okolicach teatru ruch panuje do 12ej w nocy.

Posiada Lima teatr włoski, na przedstawienia jednak nikt oprócz cywilizowanych i niektórych cudzoziemców nie chodzi. Trudno się bawić, kiedy lada chwila spodziewać się można tragicznych wypadków.

Dziwi mnie tylko sposób peruwjan, których kilka tysięcy wojska trzyma w rygorze. Dziesięciu ludzi na śmierć rozrysykowanych są w stanie zniszczyć w ciągu kilku sekund całą flotę cylijską, a trochę odwagi i poświęcenia a...ytby kraj uwolnić od intruzów.

Chili stracić może wiele na tej wojnie: finanse strasznie nadszarpnięte i duch niekarności wkradać się zaczyna. Już część wojska rezydującego w Chorillos odmówiła posłuszeństwa, gdy chodziło o nową wyprawę wewnątrz kraju. Wojna zbyt długo się przeciąga. Przepowiadają zwycięzcom taki sam los, jak Napoleona w Moskwie.

Taki jest mniej więcej stan rzeczy w Peru. Dłużej nie będę się rozpisywał, gdyż mam jeszcze kilka listów do pisania, a obszerna rellacya, jaką p. Taczanowskiemu zdawać musiałem, zajęła mi dużo czasu. Ściskam więc Cię serdecznie, Droga Siostro, jak również Wisia, Zosię, Cioci jeśli są w Warszawie

Pozdrów ode mnie Panny Klewen... Kochający Cię brat
Sepuę, pp. Zielińskich, Jankowskich... Jan
i innych znajomych. Jasiów, Hipciów i Adasiów...

z Guayaquilu będę wkrótce pisać. Adresuj: Ecuador. Dr. Wolff en Guayaquil. –

Instytut Zoologii
P. A. N.
ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

№6.

Guayaquil. d. 9 Września 1882.

Kochana Julciu! Dość dawno już nie pisałem do Ciebie, lecz były po temu dość ważne powody, pierwsze bowiem chwile w nowej miejscowości tak są pochłonięte przez cały szereg zajęć kollektorskich, że nie ma nawet czasu myśleć o pisaniu listów; wyjeżdżałem nadto do Puente de Chimbo, dokąd za 2 dni wyruszymy na czas dłuższy, i na tej podróży straciłem 5 dni czasu. Postaram za to obecnie wynagrodzić Ci chwilową moją zwłokę w korespondencyi i dać Ci kilka szczegółów o Ecuadorze, Guayaquilu etc. etc.-

Ecuador, który przez lat 15 bez przerwy podlegał żelaznym rządom Garcii Moreno, wielkiego despoty i fanatyka, ale zarazem wielkiego patryoty, dostał się po jego zamordowaniu w ręce jenerała Veintemilla, który stopniowo uzurpując sobie atrybucyje nadane ludowi konstytucyją, dziś postawił się na takiem stanowisku, że rządzi sam wszechwładnie rzecząpospolitą, nie posiadając jednak ani zdolności, ani patryotyzmu swego poprzednika.- W tych czasach starano się go zrzucić, rewolucyja jednak zrobiła fiasco i nasz jenerał nadal rządzi krajem. Wczoraj obchodzono uroczyście 8 Września jako dzień, w którym tenże poczciwiec zrobił rewolucyję przeciw Morenie. Była illuminacyja, ognie bengalskie, bankiet u prezydenta, etc. etc. Nie wątpię, że jeśli były mówki, musiano napomykać o tym dniu pamiętnym, w którym Ecuador wydostał się z pod jarzma klerykalizmu reprezentowanego przez Garcię Moreno, lecz nie wspominano prawdopodobnie o tém, że kraj dostał się pod jarzmo mierniej zdolnego i ambitnego exploatatora, który bodaj więcej myśli o sobie, jak o innych, a szczególniej już o swej ojczyźnie. Lecz to się codzień praktykuje, a nawet Stany Zjednoczone, nawet Francyja nie jest zupełnie wolną od zarzutu przedajności swoich wyżej postawionych urzędników.

Tego, kto znał poprzednio Peru, na pierwszy rzut oka uderza powszechne zacofanie w tém, co postępem materyalnym nazwać można, jakie w Ecuadorze, szczególniej po głównych miastach spotkać można. I nic dziwnego w tém nie ma, przypomnę bowiem, że Peru posiadając olbrzymie bogactwa przyrodzone mogło wydać klassę, która nie tylko wygody, ale nawet zbytek orientalny polubiła. Ecuador, biedniejszy od swego sąsiada, nie posiadając prawie wcale ani min złota i srebra, ani min guana lub saletry,

http://rcin.org.pl

musiał wybrać za podstawę swego bogactwa narodowego uprawę ziemi i exploatacyję lasów dziewiczych, jakie zachodni stok Kordyljerów pokrywają. Sadzą więc kakao, po trosze i trzcinę cukrową; wywożą kauczuk, korę chinową i inne leśne bogactwa. Mają co jeść pod dostatkiem, gdyż tu wszędzie w Ameryce Południowej ziemia nadzwyczaj urodzajna, lecz pozbawieni są rozmaitych wygód a nawet urządzeń pierwszorzędnej ważności.

Weźmy za przykład Guayaquil – miasto liczące około 30000 mieszkańców i po Quito najważniejsze w całym kraju. Guayaquil zbudowany w delcie rzeki tegoż nazwiska, która właściwie jest archipelagiem wysp wśród cieśnin morza, gdyż przypływy sięgają daleko wyżej miasta i woda w rzece jest przez ćwierć doby słoną – Guayaquil, zatem, nie posiada wody do picia, którą aż z Daule – miejscowości o jeden dzień drogi – codziennie przywozić muszą. Można więc sobie wystawić jak ten niezbędny element jest drogim tutaj. Lecz tego nie dosyć. Miasto to, jako zbudowane na płaszczyźnie prawie horyzontalnej, nie posiada kanalizacyi, skąd pochodzi, że wszystkie nieczystości wylewają pod miastem albo w samém mieście. Zapachy, jakie stąd powstają są ohydne, a wieczorem przechadzka prawie niemożebna.

Zresztą miasto zbudowane jest jak i inne miasta nowszego pochodzenia kwartałami regularnemi; ulice posiada szerokie, ale nie brukowane, lub źle brukowane, dopiero teraz kwestyję tę wzięto do serca i zaczęto systematycznie ulice brukować. Kurz w porze suchej wielki; szczególniej domy usytuowane na ulicach niebrukowanych podlegają bardzo téj niewygodzie, a wszystkie meble w nich znajdujące się pokrywają się grubą warstwą pyłu.

Domy w Guayaquilu są prawie wszystkie jednopiętrowe, zbudowane jednak lekko ze słupów drewnianych, obitych bambusem, a oblepionym gliną i tynkowanym po wierzchu. Wszystkie takie domy posiadają od ulicy szerokie galeryje, które zarazem chodniki ulicy stanowią, co ablicowane jest na wygodę przechodniów w czasie wielkich skwarów, jakiemi tutejsza okolica słynie, jako położona niemal pod samym równikiem (2° coś minut szer. geograf.). Zwykle téż cały front domu na pierwszém piętrze składa się z samych okien, opatrzonych jedynie żaluzyami, gdyż szyby [illegible] tu zbyteczne. Pokoje położone wewnątrz domów są pozbawiane okien właściwych, a światło dzienne dostaje się do nich albo

http://rcin.org.pl

z strzaskaną uwięzią, ciągnąc za sobą pozostałe 2 sale; koniec był łatwy do przewidzenia: pewnego pięknego poranku przechodzący wół zawalił się wraz z mostem. Półgodziny przedtem przeszedłem na drugą stronę rzeki, zostałem więc sam izolowany. Na szczęście znalazło się dwóch znajomych passażerów śpieszących na pociąg, który odważyli się na mule przebyć bystrą rzekę. Korzystając więc z okazyi, gdy muł wracał na lewy brzeg po jednego z nich, i przejechałem szczęśliwie rzekę. W owym czasie był już rozkaz na skutek skarg zaniesionych do Guayaquilu — przychwycenia owego filantropa, lecz ten umknął zawczasu do Zorra. Skoro jednak most się zawalił, zrobiono tratwę i zaczęto przeprawiać passażerów lub ładunki biorąc po 1 realu od sztuki, co dawało im nieraz 20 pesos (80 fr.) dziennego zarobku. Na wieść o tem filantrop galopem przybył ze Zorra, lecz skończyło się to źle dla niego, gdyż pewnego poranku przyjechał gobernador z Milagro z eskortą i ptaszka przychwycono. Innych jego towarzyszy również odstawiono do Guayaquilu. Jest to mała illustracyja do tutejszych stosunków.

Ze zdrowiem naszym tak stoją, że po owym silnym ataku febry, który odrazu porządną dozą chininy przeciąłem, byłem trochę nie swój, aż póki nie dostałem kataru ale tak silnego, jak może jeszcze w życiu nie zdarzyło. Katar po trzech dniach przeszedł i teraz od paru tygodni czuję się zdrów na ciele i duszy, apetyt mam dobry. — Za to Józef doczekał się tej przyjemności, co ja w Lechugalu, to jest zapuścił nigwę pomimo mych ostrzeżeń z czego zrobiły mu się rany na obu nogach i teraz od tygodnia w domu bredną rekollekcyję odbywa, czekając zasklepienia się rany. Żyjemy w doskonałej zgodzie, a gawędka o kraju i śmiechy urozmaicają nam często monotonne chwile naszych zwykłych zajęć.

O pieniądzach dotychczas nic a nic nie słychać. W obawie aby się to nie przeciągnęło zbyt długo, pisałem już w tym interesie do hrabiego, do p. Taszewskiego (Rue du Cirque. 21. à Paris) i do Kustosza i raz jeszcze Tobie sprawę tę powtórzę, abyś na przypadek zaginięcia tamtych listów Kustosza prosiła o zajęcie się tą sprawą. Owe 4000 fr. które miał mi p. Taszewski do Limy wysłać dotychczas tam nie nadeszły ani do Grahama i Rowega ani do Raimondiego. Dziwna robota

Instytut Zoologiczny P. A. N.
http://rcin.org.pl

narazi mnie na kłopot niemały. Już i tak zmuszony byłem pożyczyć od Józefa 1500 fr. co mi starczy do Grudnia. Potem jeżeli pieniądze nie nadejdą będę zmuszony pożyczać — ale w jaki sposób? tego dobrze nie wiem, gdyż mi tu nikt dla pięknych oczu jako nieznajomemu nie pożyczy, zastawiać zaś trzeba będzie potrzebne rzeczy a i tych cennych nie wiele się znajdzie — więc chyba kollekcyje. Jedyny rekurs mam jeszcze w telegrafowaniu z Guayaquilu do Paryża, lecz to będzie kosztowało minimum 100 franków a z pieniędzmi będzie krucho. Jeżeliby więc się okazało, że pieniądze jeszcze nie wyszły do Limy niechaj wyślą wprost do Guayaquilu do „Banco del Ecuador" en Guayaquil. Korespondentem tego Banku jest Société des Dépôts et des Comptes Courants w Paryżu. Jeżeli można, niech wyślą rozkaz zapłacenia telegraficznie choćby na mój koszt lub jak chcą.- Inaczej osiądę na mieliźnie. Jeżeli to wina Taczanowskiego, to warto, żeby mu hrabia burę dał za to. Przypuszczam jednak, że to prędzej nieporozumienie lub wypadek.

Kończę już, gdyż mam jeszcze kilka listów do pisania na jutrzejszą okazyję. Kustoszowi powiedz tylko, żem już do 200 exemplarzy dociągnął co reprezentują 100 gatunków z których 52 nowe dla mnie; że są gatunki jak się zdaje nowe i że od ostatniego listu przybyło 16 gatunków więc znanych mi.- Będę pisał do niego przez następną okazyję. A teraz ściskam Cię, Wiktora, Jasiów, Guciów, Filippiów i Karolów; Stefanów też pozdrów ode mnie, Zosię, pannę Klementynę i wszystkich znajomych, a szczególniej pannę Zielińską, Geniów, pp. Januszkiewicz, Ciocię, Adasiów etc. etc.-

Kochający Cię brat

Jan

2892

z [illegible] wziąłby, ciągnąc za dobę po[…] 2 sole; koniec był tak łatwy do przewidzenia: pewnego pięknego poranku przechodzący wół zawalił się wraz z mostem. Pół godziny przedtem przeszedłem na drugą stronę rzeki, zostałem więc tam izolowany. Na szczęście znalazło się dwóch znajomych pasażerów śpieszących na pociąg, którzy odważyli się na mule przebyć bystrą rzekę. Korzystając więc z okazyi, gdy muł wracał na lewy brzeg po jednego z nich, i przejechałem szczęśliwie rzekę. W owym czasie był już rozkaz na skutek skarg zaniesionych do Guayaquilu – przychwycenia owego filantropa, lecz ten umknął za wczasu do Sierra. Skoro jednak most się zawalił, zrobiono tratwę i zaczęto przeprawiać pasażerów lub ładunki biorąc po realu od sztuki, co dawało im nieraz 20 pesos (80 fr.) dziennego zarobku. Na wieść o tem filantrop galopem przybył ze Sierra, lecz skończyło się to źle dla niego, gdyż pewnego poranku przyjechał gobernador z Milagro z eskortą i ptaszka przychwycono. Innych jego towarzyszy również odstawiono do Guayaquilu. Jest to mała illustracyja do tutejszych stosunków.

Ze zdrowiem naszym tak stoją, że po owym silnym ataku febry, którą odrazu porządną dozą chininy przeciąłem, byłem trochę nie swój, aż póki nie dostałem kataru ale tak silnego, jak mi się jeszcze w życiu nie zdarzyło. Katar po trzech dniach przeszedł i teraz od paru tygodni czuję się zdrów na ciele i duchu, apetyt mam dobry. – Za to Józef doczekał się tej przyjemności, co ja w Lechugalu, to jest zapuścił niguę pomimo mych ostrzeżeń z czego zrobiły mu się rany na obu nogach i teraz od tygodnia w domu swoją rekollekcyję odbywa, czekając zasklepienia się rany. Żyjemy w doskonałej zgodzie, a gawędka o kraju i śmiechy urozmaicają nam często monotonne chwile naszych zwykłych zajęć.

O pieniądzach dotychczas nic a nic nie słychać. W obawie aby się to nie przeciągnęło zbyt długo, pisałem już w tym interesie do hrabiego, do p. Tąszewskiego (Rue du Cirque. 21. à Paris) i do Kustosza i raz jeszcze Tobie sprawę tę powtórzę, abyś na przypadek zaginięcia tamtych listów Kustosza prosiła o zajęcie się tą sprawą. Owe 4000 fr. które miał mi p. Tąszewski do Limy wysłać dotychczas tam nie nadeszły ani do Grahama. Również [illegible] do Raimondiego. Dłuższa zwłoka

http://rcin.org.pl
Instytut Zoologiczny P. A. N.

przez drzwi wychodzące na galeryę, albo przez szeroki zakratowany otwór pod sufitem; tym sposobem wewnątrz domów tutejszych skwar zwykły nie jest tak dotkliwym.–

Posiada též Guayaquil kilka placów i placyków, nieozdobionych jednak żadnemi skwerami jak w Limie i tylko jeden z nich (Plazuela de San Francisco) posiada pomnik jenerała Rocafuerte, jednego z prezydentów nielicznych, który się swej ojczyźnie zasłużyli. Zresztą są to place dość obszerne, otoczone jedynie monotonnemi domami, wśród których wznosi się zwykle jaki kościół o dwóch wieżycach.

Jedynym spacerem w Guayaquilu jest tak zwany Malecon, co odpowiada francuzkiemu „quai" lub rosyjskiemu „набережная" – długa ulica (około 3 wiorst) ciągnąca się wzdłuż pobrzeża, gdzie též jest główne centrum handlu. Jest to jednak spacer dość nieprzyjemny tak z przyczyny kurzu jak i zapachów rozlewających się po całem powietrzu naczną porą. Pomimo tego zwykle widać tu po 7ej wieczorem mnóstwo ludzi przyjezdnych się już to dla użycia przechadzki, już to dla porobienia sprawunków, które tu zwykle wieczorem się załatwiają. Przy brzegu ciągnie się cały szereg łazienek kąpielów – „balzas" (tratwy) jak je tu nazywają, które zarazem służą za embarkadery dla małych statków szczególnych. Ku południowej stronie znajduje się rodzaj doku, do którego mogą przybijać statki żaglowe, jakich zwykle kilka stoi na kotwicy. Rzeka szeroka płynie w górę lub w dół, stosownie do przypływu lub odpływu morza, a po za nią wznoszą się płaskie, zieleniną pokryte pobrzeża urozmaicone gdzieniegdzie niewysokiemi wzgórzami. Widok to rozległy i piękny.–

Guayaquil jako połączony drogą kołową ze stolicą, jest najważniejszym portem (a może jedynym znajdującym znaczenie) dla Ecuadoru i jako środek handlu bardzo ożywionym. Towary stąd rozchodzą się na całą respublikę, a kauczuk, chinowa kora, orzechy Phytelephas, etc kakao etc. etc. stąd wychodzą do Europy. Pomimo jednak tego ruchu Guayaquil nie wzrasta a liczba mieszkańców waha się między 25 i 30 tysiącami od lat kilkunastu, co przypisać należy niezdrowemu klimatowi i różnym chorobom stąd powstającym. Żółta febra jest tu

http://rcin.org.pl

No 7

19

Chimbo. D. 15 Października 1882.

Kochana Julciu! Odebrałem przed niedawnym czasem list twój, donoszący mi szczegółowo o stanie interessów w domu i u Guciów, oraz o (~~promocyi~~ patencie) Wiktora, z czego rad jestem niezmiernie i winszuję mu, życząc serdecznie wszelkich pomyślności w jakimkolwiekbądź zawodzie, jakiby sobie obrał. Najlepiéj nie krępować jego chęci i planów, pozostawiając, że tak powiem własnemu jego instynktowi wybór stanu na przyszłość. Myśl wstąpienia na wydział przyrodniczy podoba mi się bardzo, gdyż może mu przyszłość zapewnić skoro się chemii poświęci, czysto jako uczonemu, czy na drodze czysto praktycznéj. Studyjując jednak chemiję, niechaj i o zoologii nie zapomina, odwiedzając często poczciwego pana T. któremu dopomagać mógłby w wolnych chwilach, gdyż wiadomém ci jest, jak ma wiele roboty kustosz i jak mu pomoc podobna przydać się może. Cieszy mnie też projekt zarówno ze względów przyszłości Wiktora, jakoteż i ze względu na Ciebie, będziesz bowiem nadal miała towarzystwo jego, nie pozostając samotną, jakby to miejsce miało, gdyby według dawnego planu do Puław wyjechał. Dziwi mnie nawet, żeśmy dawniéj na tę myśl nie wpadli i nie doradzili mu téj karjery. Skoro ukończy uniwersytet, może się go uda ulokować w Cukrowni hrabiego B. lub Artura S., który mi bardzo życzliwym się okazał. W ostatecznym razie chemik czy tak, czy owak chleb znajdzie byleby się prawością i pracowitością odznaczał.

Bardzo mnie téż uradował nowy obrót, jaki interessa Guciów wzięły i może Bóg da, że się z kłopotów wygrzebią. Wandzia doskonale zrobiła, jadąc do huty, gdzie i wydatki mniejsze mieć będzie i sama lepiéj roboty dopilnuje. Skoro tylko będziesz miała sposobność nie zapomnij pozdrowić ich obojga ode mnie wraz z dziećmi i donieś mi, jak się z panienkami stało, czy u Ciebie pozostaną, czy je ze wszystkiem na pensyję oddadzą.

Wiadomość o śmierci p. Zielińskiego dotknęła mnie boleśnie, spodziewałem się jednak tego i przewidywałem jak wszyscy rezultat szybkiego a smutnego rozwiązania téj ciężkiéj choroby. Nie wiem, doprawdy, czy pisać do wdowy, czy wstrzymać się na późniéj, bo jeżeli z jednéj strony list mój dałby jéj dowód mego serdecznego przywiązania, to z drugiéj

http://rcin.org.pl

znowu wspomnieniem przebytej boleści odnowiłbym gojącą ranę. Wolę więc poczekać jeszcze czas niejaki z napisaniem kondolencyjnego listu.

Długi czas pozostawiłem Cię bez wiadomości o sobie, co wytłumaczysz zatem nawałem roboty i brakiem częstych pewniejszych okazyj do Guayaquilu. A roboty, prawdziwie, jest tyle, że niemal czasu zbraknie na umycie się, przy wyższych bowiem kollektorskich zajęciach, które z zapałem prowadzę, konserwacyja całej massy rzeczy w tutejszym wilgotnym klimacie wymaga niemało zachodu. Czas też leci niepostrzeżenie i może minie lat 3 lub 4 a Bóg da zobaczymy się w Warszawie. Słów kilka o sobie donoszę Ci, wiedząc, jak Cię mocno interesuje moje położenie.

Wiesz już zapewne z listu, jaki do Kustosza pisałem, że Chimbo jest to hacienda, leżąca o 3 godziny statkiem i 4 koleją żelazną od Guayaquilu u wejścia do Kordyljerów ecuadorskich. Rzeka Chimbo nazywa się także dlatego, że płynie z wyżyn Chimborazo; łączy się zaś z rzeką Chanchán tworząc rzekę Yaguachi, jeden z ważniejszych wassalów Guayaquilu. Jest to raczej duży górski strumień o dnie kamienistem i prądzie bardzo bystrym. Cała okolica jest porosła jednociągłym, dziewiczym lasem wśród którego gdzieniegdzie spotyka się małe osady lub haciendy.

Hacienda Chimbo – nasza rezydencyja – którą zwykle Puente de Chimbo dla odróżnienia od Chimbo w okolicach Bodegas – nazywają, całkowicie zasługuje może na to miano. Osada składa się z jednego dużego domu mieszkalnego i kilku mniejszych – opuszczonych. Po drugiej stronie rzeki znajduje się buda, służąca za stacyję kolei żelaznej a zamieszkała przez agenta tejże kolei i zarazem telegrafistę – don Artura Romerę – naszego przyjaciela. W bliskości znajdują się jeszcze dwie chaty zamieszkałe przez dwóch obywateli ecuadorskich, z których jeden trudni się sprzedażą wódki przejezdnym i miejscowym, a drugi expedjowaniem kory chinowej, jaką z okolicznych lasów serrańskich dobywają – wyjdzie to mniej więcej na to, że się trudni nic nierobieniem.

Nasza zaś strona oprócz nas dwóch, posiada jeszcze za mieszkańców niejakiego Guevarę, kuma właściciela haciendy i prowadzącego obecnie roboty w tejże, wraz z rodziną, składającą się z żony i dwojga dzieci, oraz idyoty, pełniącego obowiązki „mayordoma" czyli ekonoma haciendy i kilku

parobków, którzy lepiej umieją pić wódkę, jak pracować, co bodaj jest także właściwością i naszych parobków. Gwesara jest to sobie poczciwina, mały, osadzisty, o szczeciniastych czarnych włosach, zdradzających małą domieszkę krwi indyjskiej. Pełnił on dotychczas obowiązki lekarza przy ludziach zajętych budową drogi żelaznej z Chimbo do Alausí — nie myśl jednak, aby to był dyplomowany doktór medycyny. Jest to po prostu „curandero" czyli jak u nas pospolicie nazywają owczarek. Z tem wszystkiem mamy z niego dobrego sąsiada. Ów zaś mayordomo, jest to głuchy idyota, a raczej mądry głupiec udający głuchego; chodzi w długich butach i szafirowych pantalonach, ma zawsze gębę otwartą i wielką chętkę do przyswajania sobie cudzej własności.

Dom nasz jest jednopiętrowy — otoczony naokoło szeroką galeryą na wysokości pierwszego piętra. Tu też znajdują się pokoje umeblowane, wynajmowane licznym przejezdnym, jadącym ze Sierra do Guayaquilu. Jeden z tych pokoi — małą ciupkę zajmujemy my; na szczęście pracować można na szerokiej galeryi co też zawsze robimy. Dom jest zbudowany po większej części z bambusu, jak wszystkie tutejsze domy, a kryty liściem palmowym. Pokój nasz zajmują dwa łóżka, z których jedno wielkie, stanowiące mebel miejscowy, zajmuje Józef, a drugie małe żelazne — składane — własność moja, więc ja go zajmuję. Łóżka są pokryte namiotami z muślinu, chroniącemi od moskitów, lecz na szczęście dotychczas moskitów jeszcze niema. Resztę miejsca wolnego obok łóżek zajmują skrzynie; ściany zawieszone są rozmaitemi rzeczami a pośrodku Matka Boska Częstochowska — pamiątka od Józi na pierwszą podróż. W dzień zwykle pracujemy na galeryi; w nocy zaś stół wnosi się do pokoju, gdyżby nam wiatr na zewnątrz lampę zagasił. —

Kuchnia mieści się obok w jednem z opuszczonych domostw, gdzie nasz kucharz — Wicenty, chińczyk, przyrządza specyały wszelkiego rodzaju, okraszając je zwykle liśćmi bobkowemi — befsztyk, pieczeń, omlet, rosół — wszystko czuć niemi. — Ów chińczyk zaraz w pierwszych dniach zasłużył na burę porządną i nawet zdawało się, że go trzeba będzie wydalić; zostawiliśmy go jednak, poprawił się i radzi jesteśmy. Sztukę kulinarną zna lepiej od córek Martineza z Tambillo; przyrządza nam różne makarony à la Italienne, omlety francuskie i tym podobne przysmaki. Życie, pomimo utrzymania kucharza, kosztuje nas dość tanio: drożej bezporównania jak w Sierra, ale taniej jak w Guayaquilu lub Limie.

Instytut Zoologiczny
P.A.N.
ARCHIWUM
http://rcin.org.pl

Porządek naszych zajęć jest następujący: wstajemy między 5½ a 6½ stosownie do tego czy się poszło spać o 10¾ lub 11¼. Słychać też wkrótce „człapanie" się chińczyka, którego „człapakiem" nazwaliśmy. Przynosi nam kawę, której wypijemy 2 lub 3 filiżanki z bułkami lub bez – idziemy na exkursyję – zwykle każden w inną stronę. Wracamy między 10½ a 12½, co zależy od tego, czy się wycieczka uda lub nie. Jemy śniadanie i zabieramy się do roboty. O godz. 2¾ lub 3¼ człapak znów przynosi kawę, poczem dalsza robota. O 5¾ obiad, po którym następuje mała siesta aż do ściemnienia. Wówczas zasiadamy przy lampie i kontynuujemy naszą robotę do 10 lub 11-ej wieczór. Jest to porządek tak zwykły, że wszystkie dnie dotychczas, oprócz niedziel, były zupełnie podobne do siebie. Niedzielę całą wypełnia robota w domu: mycie szkieł, czyszczenie narzędzi, porządkowanie rzeczy, pakowanie suchego już ptastwa, pisanie listów etc. etc.—

Chimbo nie jest bynajmniej tak samotne, jak Huamboya, gdziem tylko chłopca mego miał za towarzysza w ciągu 5 miesięcy. Tu przeciwnie, ciągle ktoś przejeżdża lub nocuje, gdyż Chimbo leży na bardzo uczęszczanej drodze z Riobamba do Guayaquilu; nawet wiele osób z Quito lub do Quito tędy przejeżdża. Bywały dnie, kiedy przed domem zgromadzonych było 70 do 80 mułów wojucznych. Ze Sierra ciągną szeregi, wioząc [illegible] produkta stref umiarkowanych, lub pędząc bydło rogate, barany i trzodę chlewną, przeznaczone do Guayaquilu. Stąd znów jadą do Sierra kupcy z towarami.

Rzeka Chimbo posiadała przedtem most drewniany, kryty blachą cynkową. Gdym jednak poraz pierwszy na rekonesans do Chimbo przyjechał, już jedna z belek załamała się i cały most zawisł na jedną stronę, a wznosi się ponad rzeką blisko na 2 piętra wysokości. Gdyśmy przyjechali do Chimbo most już w części rozebrano. Dozorujący tą robotą zrobił sobie z tego interes, zdjął bowiem deski poprzeczne, pozostawiając ogołocone belki, po których trzeba było przechodzić. Gdy więc kto z końmi, mułami lub bydłem nadjechał, płacił po realu od sztuki, a wówczas zacny filantrop układał deski i passażer przejeżdżał. Mieliśmy z tem trochę kłopotu; zbuntował nam bowiem ludzi i nie było komu przenieść naszych rzeczy ze stacyi do domu haciendy. Z wymysłaniem więc [illegible], a następnego dopiero dnia dzięki przyjaciołowi dyrektora kolei dostaliśmy ludzi i w domu się zainstalowaliśmy. Tymczasem [illegible] bardziej się [illegible]: z 4 belek

http://rcin.org.pl

Cayandeled: 15 Lutego 1883.

Kochany Julciu! Od pewnego czasu tak się jakoś składa, że listy moje zaczynam zwykle, tłumacząc się z długiej przerwy, jaka między jednym i drugim zachodzi; zamiast więc powtarzać wiecznie jedne i te same motywa, poproszę o wyekskuzowanie i odrazu do rzeczy przystąpię. Chcąc zaś ciągłość mych opowiadań zachować, rozpocznę od tej epoki, w której ostatni list do Ciebie pisałem.

W Guayaquilu spędziliśmy dwa tygodnie czasu, czyli peryod niezbędny na zrobienie przygotowań do następnej podróży i wyprawienie chimbeńskich kollekcyi. Śpieszyliśmy bardzo, gdyż pobyt w Guayaquilu stawał się nieznośnym z powodu wielkich upałów; obawa też żółtej febry była dla nas ostrogą do uskutecznienia jak można najszybciej naszych prac. Codzień słyszało się o śmierci tego lub owego; codzień spotykało się smutne orszaki pogrzebowe, lub równie smutne, chorych, niesionych do szpitala, czyli.... na cmentarz. Żółta febra, jak owa zaraza naszych podań ludowych, powiewając czerwoną (a może żółtą) chustą, wydzierała i podziś dzień wydziera [illegible] synów ecuadorskiego społeczeństwa. Przykre na nas szczególniej wrażenie wywarła śmierć nagła, dobrego naszego znajomego, skarbnika drogi kołowej, mającej połączyć Chimbo z miasteczkiem Alausí. Biedak, wielokrotnie odwiedzał nas w Chimbo, a widząc nas niezupełnie zdrowemi, zachwalał zawsze swe wypróbowane zdrowie. Pojechał do Guayaquilu po pieniądze, lecz zatrzymany przez prezydenta z powodu zaszłych nieporządków, zapadł na żółtą febrę i w kilka dni umarł. Bóg nas strzegł jakoś i obaj cało z Guayaquilu wyjechaliśmy.—

Przybywszy do Chimbo, zajęliśmy się wyszukaniem mułów pod ładunek, co niezawsze się udać może. Tą jednak razą zaledwie kilka dni straciliśmy, a wyszukawszy bestyje pod najpotrzebniejsze rzeczy, zostawiliśmy resztę na opiece u Guevary, a sami ruszyliśmy do Cayandeled. Cztery do 5 godzin wolnej jazdy dzieli Chimbo od Cayandeled. Droga, dość równa zrazu, prowadzi doliną rzeki Chimbo, dopiero przy złączeniu się tejże ze strumieniem Limon, zaczyna się piąć wgórę — zrazu zwolna a następnie gwałtownym spadkiem.—

Okazało się w Cayandeled, że klucza od pokoju, który wynajęliśmy, nie było. Właścicielka, pani Felicya Fiallo, została w Chimbo; jednocześnie zaś mąż jej, pułkownik Fiallo, jako jeniec wojenny, wędrował pod eskortą rewolucyonistów do Quito. Volens, nolens [illegible]liśmy się tymczasowo rozłożyć na

http://rcin.org.pl

obszernym, i wygodnym korytarzu, a wyjąwszy z skrzyń co najpotrzebniejszego rozpoczęliśmy dnia następnego exkursye. Dopiero w kilka dni potém, gdy się okazało, że klucz zaginął, otrzymaliśmy z Chimbo autoryzacyję do sforsowania drzwi, co téż nie zwłócząc wykonałem ze zręcznością rabusia, dobierającego się do cudzych pieniędzy. Urządzenie zajęło nam dni kilka – a następnie poszła robota zwykłym trybem.–

Cayandeled jest to hacienda jak tu nazywają „de caña" – czyli że w niéj głównie trzcinę cukrową uprawiają, aby następnie przerobioną, sprzedawać strapionéj ludzkości pod postacią wódki dla osłodzenia smutnych chwil życia. Zabudowania stanowią: dom mieszkalny – duży i wygodny, z desek zbudowany i, co się nieczęsto trafia, dobrze kryty; szopa, mieszcząca młyn żelazny do mielenia trzciny cukrowéj; druga szopa z alembikiem; chałupa mayordoma, czyli ekonoma i mały pałacyk ażurowy nieokreślonego stylu, obecnie stojący pustkami lecz kiedyś służący wdzięcznie za pomieszczenie dla skrzydlatego świata. Dziedziniec nie jest brukowany, ale za to. sowicie błotem wyłożony.

Pokój, jaki zajmujemy jest to wielka izba, mająca podłogę z desek, ściany z desek i pułap z desek, trzy rzeczy z desek, które w Chimbo składały się z materyałów bardzo różnorodnych, bo gdy podłoga tam była z desek a ściany z bambusa, sufit był z powietrza. Słowem, że nasz salon jest wygodny i dobrze zaopatrzony. Brak okien zastępuje para drzwi, z których jedne wychodzą na wspomniany wyżéj szeroki korytarz (a raczéj galeryę, gdyż pokój jest jakby na 1szem piętrze); drugie zaś na ogród i bananiarnię. Przez pierwsze wchodzi niewiele światła i świeże powietrze; przez drugie nieco więcéj światła i nieprzyjemna woń padłego o kilkaset kroków konia. Gdyby w trzeciéj ścianie nie znajdowały się jeszcze drzwi trzecie, dałoby to możność wdzieraniu się woni z innego padłego konia, który wiedziony przywiązaniem czy to domu, czy do rodziny mayordoma, wlazł i padł o dwieście kroków od ~~domu~~ zabudowań.

Personel haciendy składa się z rodziny mayordoma i zwykle z kilku parobków. Juan Baraona – mayordomo, jest to sobie człowiek średniego wieku, prosty serrano, ale dobry człowiek; ta cecha charakteryzuje téż i innych członków téj rodziny, a mianowicie żonę, która nosi oryginalne imię Alegria – czyli dosłownie „wesołości"; córkę – młodą i przystojną dziewczynę, przypominającą szerokością ramion i [illegible] nasze wiejskie Kasie; wreszcie

http://rcin.org.pl

dwóch synów, z których starszy liczy lat 21 a młodszy około 13. Jej mąż gotuje nam jeść wcale nieźle za 16 pesos miesięcznie (nb. my dostarczamy wszelkie cięższe wiktuałów); Chłopak ów – Rafael – sporządza kawę lub herbatę, chodzi ze mną na polowania, nosząc floberka, łowi owady etc. Chcę go wytresować, aby zabrać ze sobą, na co się stary zgadza najchętniej.–

Ekskursyje nasze, które przez miesiąc prowadziliśmy bardzo systematycznie, przerwane zostały najprzód ostatkami, na które różni sąsiedzi z Piñampungo i Surupata poprzychodzili; następnie przez różne zaległe roboty domowe, jak oczyszczenie broni i narzędzi, lutowanie, pisanie listów, i.t.p.; a wreszcie przez deszcze, które od 1½ tygodnia dzień w dzień padają. Gęsta mgła ciągle zalega okoliczne stoki, okrywa domostwa, ogród, banany; wdziera się do pokoju. Smutno aż niekiedy, gdy się po całych dniach słońca nie widzi; gdyż to jeżeli niekiedy przedrze swemi promieniami mglistą oponę, wnet je traci rozpraszające w białym obłoku. Skutki tego takie, że wszędzie pleśń i wilgoć; zmokłego na ekskursyi ubrania nie masz gdzie wysuszyć, gdyż niema ciepłych promieni słońca; ptaki schną bardzo wolno; owady pleśnieją. Codzień rano wstajemy w nadziei, że przecież lepsza pogoda zaświta i codzień zastajemy niebo zachmurzone, wszystko mgłą gęstą pokryte; a monotonne bębnienie spadających kropli na szeroki liście bananów do rozpaczy nas przyprowadza. Tem to przykrzejsze, że tam, w dole, ku Guayaquilowi, lub w górę ku Alausí – słońce świeci wesoło. Jest jednak na wszystko środek: trzeba sobie tylko pomyśleć, że tak jest, że inaczej być nie może i koniec.

Pomimo tej wielkiej wilgoci i codziennego prawie moczenia, zdrowi jesteśmy na ciele zupełnie. Ja wprawdzie nie wyleczyłem się zupełnie z choroby skórnej, na jaką w Chimbo zapadłem, lecz objawy tejże nie są bynajmniej tak przykre, aby w czemkolwiek czy to humorowi memu, czy postępowi pracy mojej zaszkodzić. Pocieszam się też nadzieją, że się ją z czasem usunie, gdy się okazya potemu i czas odpowiedni znajdzie.

Aby uzupełnić obraz naszego położenia, wspomnę słów kilka o tutejszej rewolucyi. Obecny prezydent (a raczej dyktator), w Marcu roku zeszłego, czyli pod koniec ~~rok~~ swego peryodu konstytucyjnego pozwolił sobie zamach stanu, co wywołało cały szereg rewolucyj w Esmeraldas, Ibarra, Riobamba etc. Koniec końcem wojska nado[...] [...]dzie, przeszły lub na stronę rewolucyi.

http://rcin.org.pl

lub też pozostające wiernemi rządowi, cofnęły się na pomorze. Po walnej bitwie, rewolucyoniści wzięli Quito i dziś prezydent de facto rządzi tylko w Guayaquilu i najbliższych miastach, gdy cała Sierra podlega tymczasowemu rządowi złożonemu z 10 członków. Guayaquil jest wprawdzie punktem doskonałym i zająć go niezbyt łatwo, lecz koniec końcem bieda będzie stamtąd wypręż. Mówią o nim, że jest to człowiek wielkiej odwagi i że się łatwo wziąć nie da.

Znaleźliśmy się raz w dość krytycznem położeniu. Trzeba bowiem wiedzieć, że pułkownik Fiallo jest jednym z najzacięższych partyzantów prezydenta i jednym z najdzielniejszych żołnierzy. Wziętyby dwa razy do niewoli, dwa razy umknął — ostatni raz przy wzięciu Quito przez rewolucyonistów, gdzie wydany był rozkaz rozstrzelania go, w razie, gdyby ci (rewol.) przegrali. Otóż żona, szwagier jego i jeszcze kilka osób znajdowało się wówczas w Cayambe, gdy pewnej niedzieli rozeszła się wieść, że mają przyjść po nich, aby zabrawszy do niewoli, wystąpić żądać potém. Rodzina Jego pędzi się do naszego pokoju prosząc o broń (będąc bezbronni) i okazując nadto chęć bronienia się w naszym pokoju. Wytłumaczyłem im wówczas, że my mamy inne obowiązki; że jesteśmy zupełnie neutralnemi względem rewolucyi; że dubeltówek dać nie możemy, gdyż te są naszemi prawemi rękami; ofiarowaliśmy im nadto nasze rewolwery i naszą gotowość wzięcia pod swoję opiekę pani pułkownikowej, która jako dama(!) znajdzie w nas zawsze dzielnych obrońców. Rodzina Jego zabrawszy rewolwerki, wyniosła się do sąsiedniego pokoju, gdzieśmy też poszli w strapieniu ich pocieszać. Na szczęście wszystko okazało się być fałszywym alarmem.

Jeżeli pojawienie się rewolucyonistów w Cayambe nie bardzo byłoby nam na rękę, gdyż jako wojska nieregularne i niepodlegające ścisłej subordynacyi, mogłyby okazywać chęci zaborcze. Lecz potrafiłbym się wykręcić z takiej sytuacyi i dość obojętnem okiem słucham wieści, że mają do Chimbo ciągnąć.

Dawno już wiadomości z Warszawy nie mamy. Donieś mi o Gucia(ch), Janiach, Cipciach i Karolach; o Wiśiu i Lory; co też porabia pani Zielińska; pozdrów ją i państwa Eugeniuszów; przy sposobności Adasiów i Ciocię. Czy u Stefanów nie przybył jeszcze nowy Pertofilek. Napisz mi, aby się też zabrał kiedy do napisania listu, zamiast w wista grać. Antoni powinienby wystąpić za mąż, a Annie powiedz, że jej życzę tego samego. W końcu pokłoń się wszystkim, kogo to obchodzi i nie zapominaj o Twym kochającym Cię bracie

Janie —

http://rcin.org.pl
Instytut Geografii P.A.N. ARCHIWUM

No 10. 23

Machay (dolina rzeki Pastaza). 2 Grudnia 1883.

Kochana Julciu! Korzystając z okazyi, jaka się jutro nadarza, gdyż ślę umyślnego do Riobamba po niektóre sprawunki, postaram się donieść Ci, Kochana Siostro, słów kilka o mej dostojnej osobie. Zanim jednak przystąpię do zdania rellacyi z ubiegłych wypadków, muszę Ci odpowiedni monit wystosować za opuszczenie się w korrespondowaniu ze mną, gdyż od Grudnia roku zeszłego, zatem rok okrągły nie miałem ani jednego listu od Ciebie, a z całej rodziny Wicio jedynie spełnił w części swój obowiązek, pisząc do mnie o swych nieszczęściach. Ani Gucio, ani Sztofka nie znaleźli dość czasu, aby mnie dać znać o sobie. Że ja do nich nie piszę, powinni mnie usprawiedliwić, gdyż czasu nie mam wiele do dyspozycyi, gdy oni zawsze mogliby znaleźć chwilkę wolną do napisania słów kilku. Powiedz im to w mojém imieniu, prosząc aby nadal nie lenili się tak i nie drożyli. Tobie to jeszcze wybaczyć można, gdyż wiem, że pracy i kłopotów masz sporo, lecz ci „inżynierowie” jedynie przez wałkoństwo listów do mnie nie piszą.—

Zacznę więc od zakomunikowania Ci, że mam nowego towarzysza, o czém już wiedzieć powinnaś, gdyż pisałem o tém do Kustosza. W wycieczce mej z Riobamba do Llagos, jaką odbyłem przed wyjazdem do Baños, spotkałem się w haciendzie Guabalcon z Taylorem, dawnym towarzyszem angielskiego podróżnika Frasera. Taylor ofiarował się towarzyszyć mi do La Union (lub Llagos, gdyż to jedno i to samo) i zabawił tam ze mną 6 dni. Przyszło mi wówczas na myśl, widząc, że wypycha dobrze, zkontraktować go do siebie, co też uczyniłem i płacąc mu 20 piastrów (80 franków, gdyż piastr tutejszy liczy tylko 4 fr.) miesięcznie. Razem więc w dzień Wszystkich Świętych stanęliśmy w Riobamba i bezpośrednio przystąpiliśmy do wyszukania arrierów i załatwienia ostatecznych sprawunków.

Podróż z Riobamba do Baños nie przedstawia nic nowego i ciekawego. Szczęśliwie przebyliśmy dwa straszne mosty (na rzekach Penipe i Puela), o których już pewnie wiesz od Józefa. W Baños stanęliśmy w ~~Piątek~~ Czwartek 8 zeszł. miesiąca i musieliśmy zatrzymać się do Niedzieli, aby na targu żywność kupić. Skorzystaliśmy z tych 3 dni, biorąc gorące kąpiele, mające sławę w całej republice, gdyż leczą nietylko reumatyzmy lecz nawet paraliże. Mimowoli przychodziło mi na myśl, jakby to zbawienne dla Gucia były, gdy ja korzystałem z dobroczynnych kąpieli nie mając prawie ich potrzeby. — Źródło gorące leży obok zimnego strumyka, kopią więc poniżej doły, mające około 1½ metra w kwadrat i metr głębokości i kryją

http://rcin.org.pl

je sradankiem z liści trzciny cukrowej. Wodę gorącą oziębiają stosownie do życzenia osoby kąpiącej się, mieszając z wodą zimną sąsiedniego strumienia. Nie znam składu chemicznego wody w źródle gorącem, według jednak zdania Józefa powinna zawierać siarczan żelaza, gdyż pozostawia na dnie rudawy osad.

Jednocześnie musiałem ładunek przerobić i zważyć, gdyż w skutek silnych deszczów ostatniej pory dżdżystej, która dopiero obecnie się kończy, droga z Baños wzdłuż popsuła się i bestyje ładowne narażone są na zwalenie się w przepaść. Ugodziłem więc 8-u tragarzy, mających ponieść skrzynie moje i żywności z Baños do Machay. Odległość dzieląca te dwie miejscowości licząc czasem, wynosi 5 do 6 godzin drogi. Właściciel Machayu D. Fernando Barriga, chętnie nam domu swego w Machay ustąpił i dnia 12 List. w poniedziałek wyszliśmy wzdłuż, obaj konno biorąc ze sobą przewodnika, aby nam drogę i miejsca niebezpieczne wskazywał. A droga to haniebna. Józek jeździł po różnych drogach, dość jednak powiedzieć, że takiej jak tutejsza nie zna jeszcze. Pomimo to odbyliśmy jaz całą konno, i tylko w jednem miejscu zsiedliśmy, aby bestyje luzem przeprowadzić. - Wyjechawszy o 10½ stanęliśmy w Machay o 3½ godz. -

35 Rzeka Pastaza bierze początek z wyżyn góry „Altar" (Ołtarz), przepływa poniżej miasteczka Penipe, biorąc od niego nazwę i opisując łukiem górę Tunguragua łączy się z rzeką Patate nieco powyżej miasteczka Baños. Jeszcze przed złączeniem się ze wspomnianą rzeką koryto rzeki Penipe ścieśnia się wśród prostopadłych ścian skalistych wynoszących około 30-50 metrów, tworzy piękny wodospad Cusua. Poniżej Baños w haciendzie Agoyan tworzy olbrzymią kaskadę, zwaną „Chorrera de Agoyan" i od tego miejsca przybiera już nazwę Rio de Pastaza, stanowiąc jeden z najważniejszych przytoków górnej Amazony. Zacząwszy od wodospadu Agoyan dolina rzeki ścieśnia się bardzo, wszędzie widzimy urwiste stoki i prostopadłe ściany skaliste; wszystkie strumienie i rzeki, tworzą przed złączeniem się z Pastazą wspaniałe kaskady lub bystrzyny, bielejące swą pianą wśród zieleni lasu. Nieco powyżej Machayu uchodzi do Pastazy znaczny strumień, ~~zwany~~ Rio Verde (Rzeka Zielona), tworząc przed ujściem bystrzynę nachyloną po 45° do horyzontu wśród dwóch ścian skalistych. Mostek szerokości jednego metra zawieszony jest ponad samą bystrzyną.

Hacienda Machay leży w dolince strumienia uchodzącego do Pastazy, plantacyje jednak trzciny cukrowej rozciągają [illegible] głównej doliny. Dom jest piętrowy

http://rcin.org.pl

i dobrze zbudowany posiada jednak tę niewygodę, że izba zajmująca całe pierwsze piętro posiada tylko drzwi, a ponieważ galeryja, dom okalająca, jest szeroka i dach nisko się spuszcza wewnątrz ciemno. Na korytarzu zaś pracować można tylko do 9¼ rano, gdyż potem silny wiatr nie pozwala nic robić. Zato izba jest wielka i wygodna, posiada dobrą podłogę i dobry dach a po czterech rogach cztery łóżka.

Obok domu mieszkalnego leży wielka szopa, mieszcząca młyn wodny do trzciny cukrowej, 2 alembiki i kuchnię. Mielenie trzciny odbywa się bezustannie, gdyż hacienda posiada 46 cuadras (cuadra = 10000 varas □, vara = 84 centim.) trzciny cukrowej; dystylują zaś dniem i nocą. Aby mieć pojęcie, jak tu procentują haciendy, dość powiedzieć że za Machay ofiarują 26000 piastrów, a daje czystego dochodu około 6000 piastr. rocznie, zatem przeszło 24%. – Właściciel mieszka w Baños, haciendą zaś dyryguje mayordomo, wierny człowiek, którego żona jeść nam gotuje.

Spiżarnia nasza zawiera następujące artykuły: mięso, chléb, ryż, mashka (czyt maszka – mąka z prażonego jęczmienia), mąka z prażonego grochu, herbata, cukier etc. Nadto z haciendy mamy banany, yukę, Zanahorię (roślina nieznana w Europie), kapustę etc. etc. tak że stół jest dość urozmaicony. Potrawy zdrowe choć proste. Raz w tydzień posyłamy umyślnego do Baños głównie po chléb i sery. Mięso świeże mamy z Baños 2 razy na tydzień, a ponieważ trwa ono 3-4 dni, nie brak więc nam tego ważnego artykułu. Zrana o 5½ pijemy herbatę lub kawę. O 11¼ lub 12¼ śniadanie. O 3¼ kawa lub herbata z bułkami. O 5½ obiad kończący się herbatą lub kawą. Porządek zajęć opiszę w liście do Kustosza. –

Przez ~~Baños~~ (Machay) przechodzi ważna droga z Baños do Canelos. Canelos jest to osada indjan napół dzikich na jednym z przytoków Pastazy. Kupcy z Baños, Patate i Pelileo niosą tam płótno miejscowego wyrobu, noże, paski i inne rzeczy, które tam zamiast pieniędzy kursują, wynosząc natomiast złoto, niektóre leśne produkta jak cynamon, waniliję, iszpingu, oraz małpy i papugi. Przed kilku dniami widzieliśmy tu wszystkich 26 indjan z Canelos. Za cały ubiór mają przepaskę na biodrach i małą poncho na plecach. Wielu z nich wymazało sobie twarze na czerwono lub czarno, a niektórzy we włosach jako ozdobę ponawiązywali sobie piórek z kupra tukanów. – Nieśli tłumoki do Ambato. Ztąd do Canelos 5 do 6 dni drogi, lecz już o 2 dni drogi zaledwie spotyka się osada indjan dzikich (pogan), zwana La Jivaria od nazwy Jívaros jaką dają dzikim plemionom indjan na wschodzie. Indjanie z Canelos są chrześcijanie i napół cywilizowani.

http://rcin.org.pl

Żałuję, że tu Józefa nie było, aby ich sportretować, gdyż warci byli tego. Jedyna kobieta między całą czeredą mężczyzn wyróżniała się płachtą z grubego sukna owiniętą wkoło bioder i dochodzącą do kolan oraz naszyjnikami ze szklannych perełek. Zresztą niosła ładunek jak i mężczyźni.

Pisząc o strojach indjan przyszedł mi na myśl mój własny strój myśliwski, który jest najciekawszą kombinacyją w świecie. Ten sam garnitur paryzki, w którym paradowałem na „Grand-Prix" we wspaniałym ekwipażu, stanowi mi kostyum codzienny. Dodajmy do tego kapelusz słomiany oryginalnego kształtu, grube wełniane skarpecie, w które spodnie wkładę jak w cholewy, aby się nie szargały i łapcie na nogach, a będziemy mieli kostyum ciekawszy, jak indjan z Canelos. Pomimo to nie mogę się pozbyć myśli, że mój garnitur paryzki większą mnie i kieszeni korzyść przynosi tutaj, jak to w Paryżu na wyścigach.–

Trudno mi wszakże pisać do Ciebie, gdyż mam zaległą korrespondencyją. Dotychczas wygotowałem listy do Kustosza i do Baumgartena; chciałbym raz jeszcze pisać do Berlepscha, do Hrabiego Konstantego, do Mauchsny, do Valencii, do Urbana – wszystko to zabierze mi sporo czasu. Proszę Cię więc tylko, abyś całą naszą rodzinę pozdrowiła. Może się też Lucia i Józio zdecydują napisać. Napisz mi też jak idzie Guciom i Hipciom, i Sztofna wiele już potomków posiada! Pozdrów też panią Zielińską, Ciocię Majewską, pp. Janowskiewiczów, Adasiów i wszystkich znajomych. Pannę Klementynę również. A Wisio niech pisze od czasu do czasu co robić zamierza. Ściskam Cię serdecznie

Kochający Cię brat

Jan.

Instytut Zoologiczny P. A. N. ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

No 9.

Riobamba d. 19 Kwietnia 1884.

25

Kochany Gucin! List Twój, oraz Wiktora doszedł mnie przed trzema tygodniami w San Rafael, ponieważ jednak zbliżał się właśnie czas wyjazdu, a następnie w Riobamba zajęty byłem pisaniem artykułu o wyborze pręciowym i tłumaczeniem go na francuzki, oraz przeglądaniem kollekcyi ptaków z Machay i Mapoto, wstrzymałem więc odpowiedź do chwili, kiedy będę miał nieco wolnego czasu. Cieszy mnie bardzo, że powoli z kłopotów się wygrzebujesz, a co najwięcej, żeś zdołał tego drania z huty wyprawić. Ominęła mnie wprawdzie okazyja widzenia, jak zacna rodzina Gogo na bryczkach główkami potrząsała, lecz opis Twój wystarcza mi; uśmiałem się też serdecznie.

Co do mojej osoby, widzę, że Was tam Józef nastraszył. Dziś jednak obawy niema, ani co do bzikowania, ani co do ożenienia się z jaką amerykanką. Przypuszczam, że każdy człowiek ma w swem życiu chwilę przesilenia; może więc ona dzieli epokę młodzieńczości czyli dziecinstwa, od epoki mężkości. Szczególniej w życiu podróżnika, w skutek aglomeracyi długich smutków i tęsknot przesilenie takie jest nieuniknionem i kto go nie przejdzie, będzie bzikował całe życie, jak np. Jelski, co inaczej wyrazić można, że przesilenie trwa całe życie.

http://rcin.org.pl

Dziś głównem marzeniem mojém jest dostarczenie kollekcyi do Warszawy; jeżeli moja osoba, jako dodatek, zdoła wraz z niemi dotrzeć do kraju, tém ci lepiéj. Chciałbym podróże moje zakończyć w sposób możliwie najlepszy, tak, aby nie skalać imienia, które nam nieboszczyk nasz Ojciec w czystości przekazał. Ta ambicyja, któréj ganić nie można, była dla mnie przewodnią myślą 40 w ciągu ostatniego roku podróży, chroniąc mnie od wszelkich niepotrzebnych wybryków; ona téż to, powiedzieć można, skłoniła mnie do pozostania jeszcze, gdym w roku zeszłym do kraju chciał powrócić. Wyście tam niesłusznie winowali Zacnego Kustosza, gdy z jego strony najmniejszéj winy w tém nie było. Rzecz się tak miała: chorobliwy stan ciała i umysłu skłonił mnie w Cayandeled do powrotu, gdym jednak do Guayaquilu przyjechał zdrów już kompletnie na ciele i umyśle, doznawałem ciągłych wyrzutów sumienia, że umowę z hrabią Konstantym naruszę, wracając do kraju, umowa bowiem była na 2 lub 3 lata. Trzeba więc było byle jakiéj przyczyny, aby mnie do zaniechania mego zamiaru skłonić. Odebrałem właśnie list Kustosza, w którym mówiąc o wydaleniu Wiktora z Uniwersytetu, dodawał: „kwestyję przyzwoitości usunął już Wiktor", chcąc przez to wyrazić żartobliwie, że nieprzyzwoiciéby było, abym ja był niżéj na Uniwersytecie, jak Wiktor. To wyrażenie, które dopiero po następnym liście należycie sobie interpretowałem, przetłumaczyłem sobie tak jakoś opacznie, że dość tego było, aby szalę przeważyć. Oto cała przyczyna, żem został rok jeszcze; tego jednak nie żałuję, jak nigdy nie żałuję mych postępków. Nie winujcie więc mego Zacnego Kustosza, gdyż on przeciwnie do powrotu mnie namawiał i namawia; w nim ja i można powiedzieć, że w części cała nasza rodzina, odzyskała straconego Ojca; wdzięczność też moję dla niego do grobu poniosę.

Dyssenteryja moja nie ustępuje i ustąpi pewnie dopiero przy zmianie klimatu. W początkach Maja ruszę do Guayaquilu, aby jeszcze w Yaguachi z miesiąc popolować, gdyż to regijon mało znany. Jeżeli zaś nic przeciwnego nie zajdzie, powinienem w początkach Czerwca wsiąść na statek a w Lipcu stanąć w kraju. Dla Helenki postaram się o papugę w Guayaquilu; lepiéj papugę jak papużkę, gdyż te łatwo zdychają. Mam dla Hrabiego 2 papużki z rodzaju Caica, nie wiem jednak, czy do Europy dojadą.—

Psa wychowaj dla mnie, gdyż choć Dżoka zabiorę do kraju, ten do polowania nie służy, gdyż tylko aportować umie, można go więc będzie jako retrievera używać.— Małpka, którą chowałem, zdrygnęła z zimna w San Rafael.

Taylor wyjechał onegdaj na Chimborazo w towarzystwie strzelca Rafaela; spodziewam się, że mi przywiozą nieco ciekawych ptaszków punowych. Ja pomimo całej ochoty musiałem się wstrzymać od tej wycieczki, gdyż zimno na 14000' pogorszyłoby moją chorobę. Zdobycie drugiego tapira w San Rafael nie przyszło do skutku dla braku dobrych psów. Zato zdobyłem piękną sarenkę z rodzaju Subulo, oraz dwa exemplarze jak się zdaje nowego gryzonia zwanego sacha-cui. Jest to niby paca lecz nie ona, o sierści dłuższej, szczeciniastej. Nóżki ma krótkie pięciopalcowe; ubarwienie bardzo ciemno-szare, z białemi plamami.

Nie rozwodzę się szczegółowo, gdyż lepiej będzie ustnie opowiedzieć Wam wypadki ostatniej podróży. Pozdrów więc ode mnie Wandzię, dzieci i całą rodzinę. Przyjm braterskie uściśnienia.

Twój zawsze

Jan

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

No 11.

Guayaquil. 26 Maja 1884.

Kochana Julciu! Dziś odebrałem list Twój z 21 Kwietnia, w którym mi robisz wymówki, że do Was tak rzadko piszę, przypuszczając niesłusznie, żem na Was zagniewany. Za cóż mógłbym się gniewać? Chyba za to, że mnie kochacie, Kochana Siostro, że od Was odbieram tak często manifestacyje przywiązania i miłości. Zarzut rzadkiego pisania jest także po części niesłuszny. Prawda, żem nie dość często pisywał, przypuszczam jednak, że kilka moich listów zaginęło. Pisałem naprzód do Was z Riobamba, następnie dość obszerny list z Macháy. Z Mapoto nie mogłem pisać, gdyż przez cały czas pobytu w tej miejscowości nie było okazyi do Riobamba. Następnie po odebraniu listu Gucia i Wiktora pisałem natychmiast do Gucia, po czém z Riobamba list do Ciebie wysłałem. Sądzę więc, że przynajmniej dwa listy celu swego nie doszły. Nie przypuszczaj więc, Droga Siostro, żem się na Was zagniewał, gdyż niesprawiedliwością byłoby z mej strony gniewać się na Was i przykro mi bardzo, żem Was w ten sposób dotknął. Chcąc w części moją winę i winę wypadku poprawić, spieszę Ci słów kilka o sobie donieść.

W Riobamba spędziłem miesiąc, kurując się różnemi środkami. Zrazu kuracyja szła bardzo niekorzystnie i wogóle stan zdrowia się pogorszył zamiast polepszyć się. Dopiero gdym rozpoczął zażywać kapsułki z matico, zdrowie mi się polepszyło, dyssenteryja jednak ustąpić zupełnie nie chciała. Czas ten zużytkowałem w ten sposób, żem Taylora wraz ze strzelcem wysłał na Chimborazo, sam zaś zająłem się rewizyją i przesuszeniem całej kollekcyi, która z lasów wilgotnych przybyła nieco przypleśniała. Wyszukanie arrierów było opóźnione dzięki niebywałej porze dżdżystej, która po dziś dzień na całem terytoryum republiki trwa jeszcze. [43] Drogi tak się popsuły, że nikt się nie chciał odważyć na podróż do Puente de Chimbo i dopiero po długiem szukaniu wynalazłem pewnego arriero kolumbijczyka, który za wygórowaną cenę 10 piastrów

http://rcin.org.pl

od niego zgodził się jechać ze mną (zwykle płaci się 4-5 piastrów). –
W Riobamba przyjaciele moi zatrzymywali mnie, radząc przeczekać się lata, tak dla zepsucia dróg jak i dla żółtej febry, który w Guayaquilu dość groźny charakter przybrała. – Nie chcąc jednak dłużej czekać ruszyłem w drogę w towarzystwie Taylora i dwóch guayaquileńczyków, z których jeden deputowany wracał po ukończonej kadencyi sejmowej. Czas dosyć nam sprzyjał: w 4 dniach podróży, tylko jeden mieliśmy deszcz. – Droga, szczególniej w części leśnej (zaczynając od Cochea) była haniebna. Miejscami muły zagrzęzały po brzuch w błocie. Rzeka Limon (Lemuradki jak zwą), tak była wezbrana, że o mało nie popłynąłem na drugi świat. Od San Pablo do Puente błoto jednociągłe; muły po brzuch zanurzone grzęzły powoli, tak, że wyjechawszy z Piñampungu o 6 rano stanęliśmy w Puente dopiero o 12¼ w południe, co zwykle się robiło w 3-4 godzin. W Puente zastaliśmy licznych passażerów czekających od dni kilku na pociąg. Obiecywano nam, że ten nadejść powinien co najpóźniej o 4¼ po południu. Zjadłszy doskonałe śniadanie w domu haciendy, przenieśliśmy się o drugiej na stacyją. Ładunek tak mój, jak i innych passażerów złożyliśmy na placu kolei, gdyż stacyja była cała zajęta; dzień był piękny nie obawialiśmy się więc o niego. O godzinie 6¼ wieczorem usłyszeliśmy świst maszyny w Bucay o 1½ legua od stacyi; radość więc była ogólna, gdy w tejże chwili zaczął kropić deszcz, który w krótce zamienił się w taką ulewę, jakiej nie widziałem jeszcze. W jednej chwili szyny pokryły się wodą; ładunek się zamoczył. Musiałem piastra zapłacić za przeniesienie 5 skrzyń do domu odległego o 100 kroków. Ponieważ spadek z Puente do mostu Agua Clara jest bardzo znaczny (45 na 1000) straciliśmy nadzieję, aby pociąg po zmoczonych szynach mógł dojść; przenieśliśmy się więc do owego domu, gdzie nam obiad sporządzono. Pociąg przybył o 10¼ wieczorem, musiał jednak wagon passażerski zostawić w Agua Clara i dopiero rano dnia następnego pojechała lokomotywa po niego. Noc owę spędziliśmy jak śledzie w beczce i dnia następnego wyjechaliśmy o 11¼ rano, a stanęliśmy w Yaguachi o 9¼ wieczorem, co zwykle w 4 godziny się odbywało. Było to w sobotę i parowiec już był odjechał. W Niedzielę parowca nie ma, wyjechaliśmy

http://rcin.org.pl

więc do Guayaquilu dopiero w Poniedziałek o 3ej popołudniu i stanąłem tu w celu naszej podróży o godzinie 7ej wieczorem. —

Obawiając się trochę, że kollekcyje w skutek owego zamoczenia mogły ucierpieć, zrobiłem rewizyję wszystkich skrzyń. W jednej znalazłem dziurę w cynku skrzyni od płynącej, ptaki wprawdzie nie zamokły, lecz silnie zwilgotniały; musiałem je więc kilka dni suszyć i dopiero dziś rozpocząłem pakowanie. Inne skrzynie doszły w doskonałym stanie. —

Pojutrze wracam do Yaguachi na kilka tygodni. Następnie chciałbym zrobić kilkodniową ekskursyję do Daule i Soledad (6 godzin drogi z Guayaquilu), gdzie występują podobno „lomas" tego samego charakteru co w Tumbez, mógłbym więc tam odszukać niektóre gatunki rzadkie. W końcu przyszłego miesiąca wsiądę na statek do Europy, zatrzymam się jednak w Bahía de Caracas (pod samym równikiem), skąd o 2 godziny leży hacienda znajomego mego Köcka, Niemca, administrowana obecnie przez Urbana, mego dobrego przyjaciela, hamburczyka. Wolf radzi mnie, abym się tam przynajmniej z 15 dni zatrzymał, gdyż lasy wilgotne dochodzące tam po sam brzeg morski i roślinność nosi odmienny charakter, podobny jak w Esmeraldas, skąd posiano gatunki, jakich w Chimbo nie znalazłem. Skorzystam więc z zaproszenia Köcka aby ze 2 tygodnie [45] popolować. Tym sposobem dopiero w Sierpniu lub w początkach Września stanąłbym w Warszawie.

Psa mego podarowałem mojemu D. Pedro Lizarzaburu, kandydatowi na prezydenta i wielkiemu miłośnikowi psów. Był już trochę staruszkowaty i obawiałem się, że nie wytrzyma 4-dniowej podróży, robiąc dziennie po 50 kilometrów. Wiem, że go będą starannie pielęgnować, a nadto Lizarzaburu posiada suki tej samej rasy, mogą więc je propagować.

Do Yaguachi zabieram ze sobą sporo alkoholu, gdyż myślę tam zrobić kompletną kollekcyję ryb z rzeki Yaguachi. Sądzę, że i między ptakami znajdę się dobre rzeczy, gdyż roślinność w skutek częstych deszczów rozwinęła się nadmiernie. — Taylor jedzie ze mną. Pozostałe Kustoszowi pieniądze odebrałem (6 tysięcy fr.). —

http://rcin.org.pl

Przyznam Ci się, Droga Siostro, (Kuston się będzie śmiał), żem z Riobamba wyjechał zakochany po uszy i to w osobie, którą widywałem tylko na ulicy w przejściu do kościoła. Panna owa jest to coś tak pięknego, żem gdym ją poraz pierwszy zobaczył, zostałem literalnie odurzony: jest to zupełna perfekcyja tak cielesna jak i moralna; coś w rodzaju madonny Rafaelowskiej. Radzono mi, żebym się żenił i trzeba było wielkiego wysiłku z mej strony, aby tego nie zrobić. – Ożenić się tu, byłoby to zerwać z rodziną, krajem i przeszłością i żywcem zagrzebać się w Sierra, siejąc jęczmień i chodując barany. –

Sądzę, że za parę miesięcy zobaczymy się, a wówczas będę wam mógł opowiedzieć przygody mojej podróży, na co trzeba wiele czasu. Ściskam więc Was po tysiąc razy a Kustonowi i rodzinie jego serdeczne ukłony przesyłam. –

Twój kochający brat

Jan

Instytut Zoologiczny P. A. N. ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

№ 12

Havre (w porcie na statku „Allemannia".)
11 Sierpnia 1884. – 9ª wieczorem.

Kochana Julciu!

Czekamy na przypływ morza, aby o godzinie 11¾ ½ w nocy do doku wpłynąć. Podróż odbyłem szczęśliwie; czas niezwykły przepyszny. Choroba jednak moja nie ustępowała, jak się tego spodziewałem: trzyma się mnie, jak żyd polaka. O tyle jednak stan zdrowia się polepszył, że mogłem dość znośnie podróż odbyć i nawet nieco sił odzyskać, gdy w Guayaquilu zaczynałem się już na seryo niepokoić. Jedyne lekarstwo sprawiające mi ulgę i powstrzymujące ewakuacyje jest to Simaruba w winie Xeres. Piłem ją blisko przez 2 tygodnie, jednocześnie zauważyłem był jednak, że atakuje system nerwowy i rozwija niezwyczajne gorąco w całem ciele; obawiając się więc jakich niekorzystnych skutków wstrzymałem kuracyję, póki się lekarza poradzić nie będę w stanie.

Dziś wysłałem telegram do Podwyszyńskiego w Paryżu, zapytując, gdzie się hrabia znajduje? Skorzystałem do tego z usługi kapitana portu, który na nasz okręt łodzią przyjechał. Wyjeżdżamy więc jutro, powinienem zastać odpowiedź

http://rcin.org.pl

w hotelu, którego adress podałem w telegramie. Pojutrze zapewne do Paryża przyjadę, czy jednak będę mógł natychmiast podróż do Warszawy kontynuować, o tem wątpię. Ewakuacyje, szczególniej z rana i pod wieczór tak się często powtarzają i nieraz z taką gwałtownością, że dłuższa podróż koleją jest prawie niemożebną, gdyby mnie na kompromitacyję wystawić mogła. W nocy wstaję zwykle raz lub dwa razy i prawie zawsze bardzo śpieszyć muszę, a i tak dwie pary kalesonów do morza wrzucić musiałem. Jeżeli więc jaka niespodziewana poprawa nie nastąpi, zatrzymam się w Paryżu dni kilka aby formalną kuracyją stan zdrowia polepszyć. Mam w prawdzie passaż do Hamburga na statku opłacony, lecz tak jestem znużony, że chciałbym co prędzej odpocząć i leczyć się przez dobrego medyka. — Znam sposób prawie niezawodny leczenia dyssenteryi ipekakuaną i tego wypróbuję; zachowuję się przytem ścisłą dyetę (mięsa wcale nie jem) i piję się tylko wodę „Vichy." W trzy dni powinienem o tyle być dobrze, iż będę mógł do Warszawy jechać. Chyba jeżeli hrabia w Paryżu, zatrzymam się tam pewnie dni kilka a może z tydzień.

Wiesz przecie, że hrabia nie łatwo mnie wypuszcza.

Kollekcyje wyślę jutro albo do Warszawy wprost, albo do Paryża (jeżeli tam się p. Konstanty znajduje, chciałby pewnie przejrzeć). — Do Warszawy wyślę par grande vitesse.

Z Guayaquilu wyjechałem 1 lipca na parowcu „Chala" i po 6 dniach podróży stanęliśmy w Panamie. Tu niespodziewanie zatrzymać się musieliśmy czekając na statek, który się o parę dni spóźnił. Spędziłem więc w Panamie 5 dni. Kosztowało mnie to drogo, nie wiedząc bowiem o spóźnieniu statku kuferek z rzeczami zostawiłem w magazynie kolejowym, gdzie mi go otworzono i zrządzono szkody w pieniądzach i rzeczach przeszło na 1000 franków. Nie mogłem nawet reklamować, gdyż kuferek otworzyłem dopiero po wyjściu statku z Colon, nie podejrzewając nigdy, aby w zamkniętym i strzeżonym magazynie kradzież popełnić mogli. — Sprawka to stróżów stacyjnych. — Na szczęście miałem ze sobą 40 f. szt. a i tak musiałem pożyczkę zaciągnąć.

Przyjechałem na niemieckim statku „Alemania" z Hamburga. Kapitan doskonały

człowiek. Wygody miałem wielkie, gdyż dano mi do dyspozycyi dwie kajuty, a światło w kajucie i w water-closecie – przez noc całą zostawiano, co mi do myśli nocnych wycieczek bardzo na rękę było. Passażerów było nas tylko dwu (ja i pewien niemiec z Puerto-Cabello), statek bowiem głównie pod ładunek. Kajut passażerskich posiada tylko 4; mogących mieścić 8 passażerów. 48 Z Colon wyjechaliśmy 12 lipca wieczorem, a stanęliśmy dziś (11 sierpnia) w Havre o godz. 4½ po południu.

Wiozę 2 papugi i 3 papużki (3 w drodze mi podechły). Helence więc dostanie się pewnie. W każdym razie po odebraniu tego listu, pisz do mnie adresując do Paryża (Penthièvre. 22), a uproś także i Kustosza, którego wraz z rodziną pozdrów jak również Wicia i resztę braci i sióstr.

Twój kochający Cię brat
Jan.

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM
http://rcin.org.pl

29

No 13.

HOTEL DU LOUVRE

A. VARIN

73, GRAND-QUAI, 75

HAVRE

Havre, le 12 Czerwca 1884.

Kochana Julciu!

Dopiero dziś o godz. 11ej wyjechałem na ląd. Zastałem telegram Podwyszyńskiego, donoszący mi smutną nowinę o śmierci ś. p. Hrabiego. Obawiałem się tego, a jednak wierzyć nie chciałem. Dziś wyexpedjuję kollekcyje do Warszawy par grande vitesse, a jutro sam do Paryża wyruszę. Do ~~rych~~ rychłego zobaczenia:

Kochający Cię brat.

Jan.

Dziś czuję się znacznie lepiej, lecz to rzecz zdrowa, objaśniająca się gorączkowem usposobieniem. –

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

Z teczki 2892 II

Listy J Sztolcmana
z Ekwadoru
zawierające informacje
o Peru.

http://rcin.org.pl

Paryż. Czwartek.

Kochana Julciu! Dziś o 10¾ rano stanąłem tu szczęśliwie. Od Warszawy kilka stacyi jechał ze mną Sokołowski, a następnie ja do nich so Kutna na pogawędkę pośrednią, co mi dało sposobność poznania żony Sok. – kobiety bardzo ładnej i miłej. Zaprosili mnie do siebie na lato na dni kilka. Z Aleksandrowa wziąłem schlaf. wagon, a za towarzysza aż do Berlina miałem młodego Hirschfelda, który był młodszym na Uniwersytecie i zna Wiktora,

obecnie zaś jest na Politechnice w Zurichu, dokąd właśnie jechał. Do Berlina przyjechaliśmy o 6ej ra=no i zaraz udałem się do Kaiser=hofu; okazało się jednak, że Bran. jeszcze nie ma. Przypuszczając, że moje projekty nocnym uległy zmia=nom, a nie chcąc w Berlinie czekać, wróciłem tąż samą doroż=ką na banhof, aby wprost do Paryża jechać. Pociąg jednak od=chodził dopiero o 12ej w południe; to więc kilka godzin powłóczyłem się po mieście i przesiedziałem na stacji, gdzie zjadłszy śniadanie wyruszyłem dalej o 12ej w południe.

Z Kolonii znów wziąłem schlaf=wagon i przespawszy się należy=cie, dziś o 10ej stanąłem na miejscu. Ksawery w tych dniach powinien tu stanąć. Bawią tu obecnie państwo Władysławowie Br., z którymi się jednak jeszcze nie widziałem. Podobno w sobotę ma=ją jechać do Warszawy.

Professora Waszego zostawiłem wca=le nieźle, pomimo, że się podobno od śmierci hr. Konstantego ciągle skarży — pewnie więcej przez ima=ginacyję. Prosi pana Taczanow=skiego, że jak tylko będzie miał 3ci tom swej Ornithologii Peru,

żeby przysłał jeden tom dla Szymona...

Ściskam Was wszystkich serdecznie, panu Jacz. wraz z rodziną ukłony rozsyłam. Gucia zapytaj, czy nie lepiej zamiast samych kur wozić, jaja sprowadzić. Mniejby było kłopotu i więcej by się dało zabrać.—

Kochający Cię brat

Jan

Instytut Zoologiczny P. A. N. ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

Paryż. Środa.–

Kochana Julciu! Rozmówiłem
się co do sukni z panią Igna-
cową: radzi abyś przysłała
miarę w pasie (kawałek wstą-
żki do sukni włożyć można);
a powtórz naprzód, czy suknia
mają być ze stanikami? Prze-
nigdy Basi już to Ci przesadem
wyślij przez Dejkego.

My zapewne wyjedziemy
do Krzeszowic około 20 lub 22
b. m.

http://rcin.org.pl

Zdaje mi, że hr. Ksawery pojedzie najpierw do Nieświeża, a już wówczas przyjedzie do Warszawy; będę więc miał mniej czasu, który podzielę między Warszawę i Białystok – Do Stefana wpadnę z Białocerkwi. –

List Grazi odebrałem – Ściskam Was wszystkich

Janisz –

http://rcin.org.pl

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

W Paryżu. d. 20 Maja.

Kochana Julciu!

Muszę to wyznać, że dziś przypadkiem dowiedziałem się o nadchodzących Twoich imieninach; spieszę więc z przesłaniem Ci moich serdecznych życzeń. Czy one Ci się na co przydadzą, to inna rzecz; wiem tylko, że Wy do tego wartość przywiązujecie. Życzę Ci więc przedewszystkiem zdrowia, gdyż to najwięcej potrzebujecie; a następnie, abyś

http://rcin.org.pl

wygrała na loteryi cały los wielki i raz nagda odpocząć po tak pracowitém i jednem kłopotów życiu. –

Zdaje się, że do Londynu pojadę ostatnich dni Maja, gdyż Sclater mnie zaprasza na 2go Czerwca na posiedzenie towarzystwa Zoologicznego, żeby mi dodo sposobność poznać prawie wszystkich znakomitszych Zoologów angielskich. Kraweczyk Br. przyjechałby tam wprost z Berlina i razem zwiedzilibyśmy

38

do Paryża około 9go lub 10 go

Czerwca

Z żołądkiem było znowu trochę gorzej w skutek ciężkiego zimna; od wczoraj poprawiło się znów, gdyż cieplej znacznie, bez tego dnia padało od nocy. – Z zęba=mi dziś dopiero skończyłem: Zaplombował mi dwa, gdyż o=kazało się, że 2 inne nie potrzebują tego.

Jeżeli Witio będzie miał czas, niech mi doniesie, co tam sły=chać w domu, u Guciów, u

Jasiów i Kustosza, czy zawsze jesteś zmartwiony biedak. Ściskam Cię serdecznie, jak równie i Wicia, Żonę, grafa Kiłużowa, Księcia. Pani Bodowskiej uklonu ny. –

Kochający Cię brat
Jan

Instytut Zoologiczny P. A. N. ARCHIWUM

http://rcin.org.pl

39

Białystok 12
str 3.
polowanie na dubelty

HOTEL MATHIS,
10, 11 & 12, ARUNDEL STREET, PICCADILLY, W.
LONDRES.

Londyn. 5 Czerwca.

Kochana Julciu! W poniedziałek wieczór opuściłem Paryż, udając się przez Dieppe do Londynu, gdzie stanąłem szczęśliwie we Wtorek o 12½ w południe. Tegoż jeszcze dnia byłem u Sclatera, z którym razem jedliśmy obiad w Klubie Zoologicznym a następnie byłem obecny na posiedzeniu Towarzystwa Zoologicznego. Zwiedziłem Muzeum Historyi Naturalnej, Zbiory Salvina i Goodmana, oraz część zwierzyńca Towarzystwa Zoologicznego. Anglicy bardzo mnie serdecznie podejmowali. Ponieważ interesa jakie miałem załatwiłem, a tu życie drogie, więc dziś jeszcze wracam do Paryża. Ksawery bawi obecnie

http://rcin.org.pl

w Berlinie, lecz ma wrócić do Paryża
w poniedziałek, poczém całe towarzystwo
(hrab. Jadwiga, pani Adamowa z córką,
Ksawery i in.) jedziemy na kilka dni
do Montbuson. Do Kozarowic z ciałem
hr. Konstantego wyjedziemy zapewne
między 20 i 25 b. m.–

Przed samym wyjazdem z Paryża ode-
brałem list twój, w którym mi mówisz
o sprawunkach – Pieniądze Luci (40 rsr.)
każ Taubowi wydać przez Dejbego.
Co zaś do sukni dla Cioci, to się nie
kłopocz; sprzedałem tu 3 Loddigesie za
12 funtów szterlingów, niech więc Loddi-
gesia za suknię zapłaci. Sądzę, że dla
Cioci suknia co do wielkości będzie
taka jak dla Luci, gdyż mniej więcej
macie jeden wzrost i jedną tuszę.
Obeszłoby się i bez niepotrzebnego prze-
syłania drobnych pieniędzy, które mógłbym

w Warszawie odebrać; obawiam się jed-
nak, że mogłoby mi zabraknąć, gdyż
będę miał sprawunki dla Horocha
i Knobla, które około 200 fr. wyniosą,
a na które pieniędzy mi nie dano –
Stacio niech się cieszy na krawaty. –
Napisz mi też, jakie numera rękawiczek
są dla Zorzy, Anety i Helenki, gdyż
chciałbym im paryskich zawieźć.

Zmartwiła mnie bardzo wiadomość
o wyzdrowieniu pani T. (dość to dziw-
nie brzmi). Biedny Kuston będzie znowu
miał kręgi pańskie z tém półdyabłem
wenezkiem.–

Ściskam Was wszystkich.

Janek

Niech mi Gucio napisze co do polowania
w Białymstoku (na dubelty), gdyż Ksa-
wery chce się wybrać do niego razem
ze mną.–

http://rcin.org.pl

Instytut Zoologiczny
P. A. N.
ARCHIWUM

http://rcin.org.pl